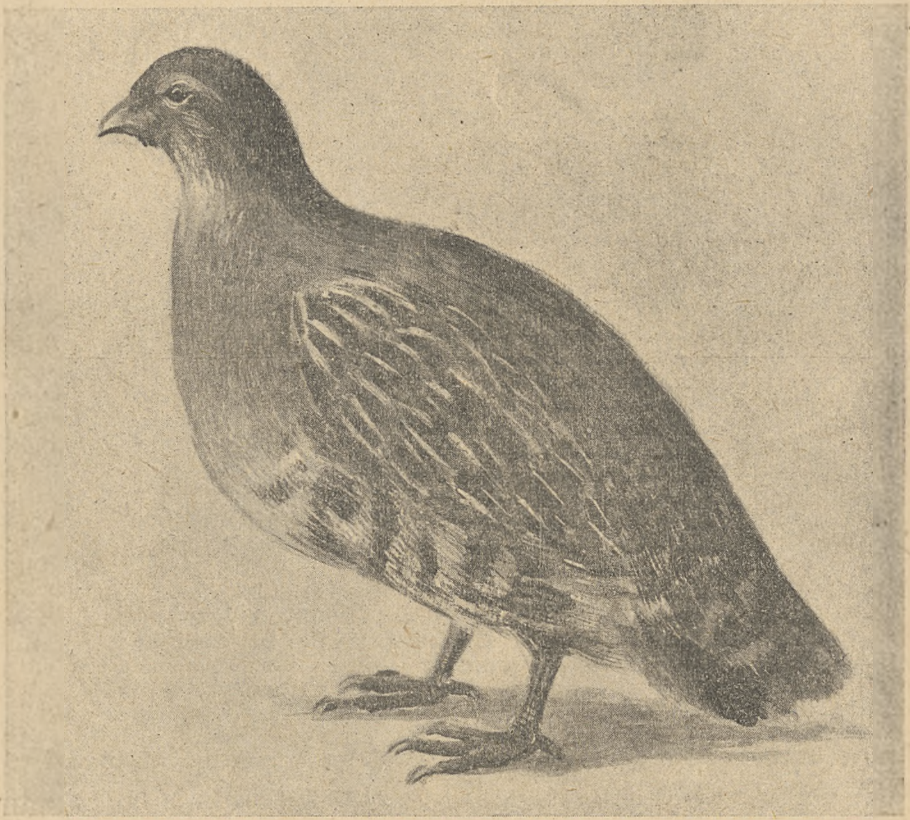
ŁOWIEC POLSKI



51 ROK
WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 9 (970) WRZESIEŃ 1949 R. CENA 60 ZŁ

Wykaz odznaczonych na posiedzeniu Kapituły Odznaczeń Łowieckich w dniu 28 maja 1949 r.*)

I. W województwie rzeszowskim:

ZŁOTYM MEDALEM ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ:

1. Cichocki Władysław; 2. Dr Domański Stanisław; 3. Rojkowski Stefan; 4. Siwanowicz Leonard; 5. Mirek Jan.

SREBRNYM MEDALEM ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ:

1. Woliński Mieczysław; 2. Pławuszewski Jerzy.

II. W województwie łódzkim:

ZŁOTYM MEDALEM ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ:

1. Pasławski Tadeusz.

SREBRNYM MEDALEM ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ:

1. Kpt. Paszkowski Ludwik; 2. Por. Powszedniak Bolesław; 3. Cielecki Stanisław; 4. Mścichowski Tadeusz; 5. Por. Powroźnik Stefan; 6. Krzywicki Józef; 7. Kpt. Hinc Henryk; 8. Por. Flichowski Feliks, 9. Morawski Stefan; 10. Kunce Kazimierz; 11. Wieczorek Aleksander; 12. Marchwicki Jacek; 13. Kpt. Piątek Henryk.

BRĄZOWYM MEDALEM ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ:

1. Renk Ryszard; 2. Dalkowski Franciszek; 3. Ślązak Antoni; 4. Raczyński Kazimierz; 5. Mencwal Józef; 6. Perke Stefan.

III. W województwie pomorskim:

ZŁOTYM MEDALEM ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ:

1. Szymański Kazimierz; 2. Dr. Soboczyński Edward; 3. Szamborski Eugeniusz.

SREBRNYM MEDALEM ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ:

1. Zaremba Leon; 2. Koraszewski Jan; 3. Świtała Stanisław; 4. Kulasek Roman; 5. Kpt. Ragiel Jan; 6. Żbikowski Wawrzyniec; 7. Inż. Dziewczopolski Władysław; 8. Inż. Janiszewski Wiesław; 9. Wantowski Franciszek; 10. Inż. Tyrankiewicz Zygmunt; 11. Kulas Józef; 12. Klejnowski Stanisław; 13. Górnowicz Władysław.

BRĄZOWYM MEDALEM ZASŁUGI ŁOWIECKIEJ:

1. Babirecki Tadeusz; 2. Szeffler Szczepan; 3. Wiśniewski Franciszek; 4. Czarnynoga Paweł; 5. Przybylski Kazimierz; 6. Walczak Kazimierz; 7. Bancer Stanisław; 8. Olejniczak Jan; 9. Sobecki Tadeusz; 10. Iskra Ludwik; 11. Bieniewicz Jan; 12. Twardowski Tomasz; 13. Kunowski Edmund.

---

*) Wykaz odznaczonych w innych województwach podany został w numerze 6 Łowca Polskiego.



Nasza okładka „Kuropatwa" — rys. S. Rozwadowski

ŁOWIEC POLSKI
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 9 (970) 1949 WRZESIEŃ



Kormoran *fot. I. Puchalska (z cyklu nagrodzonych)*

PIĘĆ LAT ODBUDOWY ŁOWIECTWA

Z historyczną datą 22 lipca wiąże się corocznie bilans wysiłków i osiągnięć całego społeczeństwa na drodze do lepszego jutra.

Tegoroczna data Manifestu Lipcowego zamyka pięciolecie pracy Narodu. Każda grupa społeczna, każda gałąź życia gospodarczego dokonywa w tym dniu szczególnie skrupulatnego przeglądu pięcioletniego dorobku swej pracy, a każdy z nas z dumą spogląda na owoce zbiorowego wysiłku całego Narodu.

My, myśliwi, winniśmy także uprzytomnić sobie, że łowiectwo jest gałęzią życia społecznego i życia gospodarczego Państwa. Winniśmy dokonać podsumowania i oceny naszego pięcioletniego dorobku oraz wytyczyć sobie drogi i cele naszej dalszej działalności.

Nie mamy dziś jeszcze możliwości uczestniczenia w wyścigu pracy, nie mamy miernika, który pozwoliłby, jak w innych dziedzinach życia gospodarczego, na określenie czy i w jakim stopniu wyprzedziliśmy planowane zamierzenia.

Tym niemniej jednakże każdy z nas zna warunki pracy organizacyjnej i produkcyjnej na niwie łowiectwa, zna punkt wyjścia działalności powojennej z roku 1944, orientuje się w dzisiejszym stanie rzeczy i może z dokonanego porównania wyciągnąć wnioski.

Punkt wyjściowy — rok 1944.

Chaos powojenny, świat łowiecki kompletnie zdezorganizowany, Polski Związek Łowiecki nie istnieje, szeregi działaczy łowieckich rozproszone i katastrofalnie przerzedzone.

Zwierzostany wyniszczone, łowiska zaniedbane. Rozwielmożnione kłusownictwo, zanik poszanowania prawa i etyki łowieckiej.

Całkowity brak środków technicznych i materialnych dla odbudowy łowiectwa w sensie gospodarowania, a nie eksploatacji resztek zwierzostanów.

W tej tragicznej sytuacji świat łowiecki stanął, nieledwie od pierwszego dnia wolności, do pracy na swoim odcinku zadań nad odbudową zniszczeń wojen-

nych i nad budową nowego ładu społecznego w nowej Polsce Ludowej.

Jak to było, nie trzeba przypominać — wszyscy o tym wiemy. Wiemy chociażby z tego, co pisali o tych niedawnych czasach na łamach Łowca Polskiego ci Koledzy, którzy pierwsi do pracy stanęli, których zasługą jest samo zainicjowanie tej pracy.

Zacząć trzeba było, rzecz oczywista, od uruchomienia aparatu działania, a więc zorganizowania myśliwych.

Dziś mamy znowu Polski Związek Łowiecki, aczkolwiek jeszcze w starych ramach form i programu działania. Mamy w swoich szeregach wszystkich myśliwych kraju, zrzeszonych w przeszło trzydziestotysięcznej organizacji, zdolnej do planowego działania i realizacji wytycznych polityki łowieckiej.

Mamy zorganizowane centralne i terenowe władze wykonawcze Związku, umożliwiające kierowanie organizacją. Działalność ich doskonali się w szybkim tempie i jest stopniowo ujmowana w ramy jednolitych przepisów formalnych i regulowana wytycznymi programowymi.

W działalności PZŁ zaczyna przejawiać się stopniowo idea planowości, szeregowania potrzeb i celów w skali doraźnej i długofalowej.

Potrzeby doraźne i najbardziej palące — to: organizacja łowiectwa, uregulowanie stosunków prawnych, doraźna poprawa i ochrona zwierzostanów, zaopatrzenie techniczne myśliwych.

Zagadnienia te zostały w ubiegłym pięcioleciu w znacznej części rozwiązane lub znajdują się na drodze do pomyślnego rozwiązania.

Postulat wstępnego ujęcia myśliwych w ramy własnej organizacji został zrealizowany — mówiliśmy o tym wyżej.

Wiele starań i wysiłków łoży PZŁ dla zlikwidowania stanu anarchii, jaka pierwotnie w stosunkach łowieckich panowała. Stawiając do dyspozycji władz Państwa cały swój aparat organizacyjny i wykonawczy, Związek rychło uzyskał uregulowanie w znacznym stopniu spraw legalnego polowania, zwalczania kłusownictwa, wydzierżawiania obwodów łowieckich, wreszcie poszanowania przepisów prawa w dziedzinie łowiectwa.

Autorytet Polskiego Związku Łowieckiego i rola łowczego powiatowego w terenie są w Polsce Ludowej niepomiernie większe, w porównaniu do czasów przedwojennych.

Rozumiejąc ducha czasu, zmianę stosunków społecznych i gospodarczych w kraju, Związek już przed dwoma laty postawił na porządku dziennym sprawę zmiany ustawy łowieckiej. Projekt nowej ustawy nie stanowi zmiany, ani poprawek ustawy starej. Projekt, który PZŁ przedłożył Ministerstwu Leśnictwa, stanowi koncepcję z gruntu nową, koncepcję, która określi społeczną i gospodarczą rolę łowiectwa w Państwie, zakreśli mu kierunek i granice rozwojowe, zharmonizowane z całokształtem życia gospodarczego; wprowadzi zasadę gospodarki planowej w dziedzinie łowiectwa, określi w sposób właściwy rolę i oblicze społeczne Polskiego Związku Łowieckiego, jako powszechnego zrzeszenia myśliwych i samorządu łowieckiego.

Prace nad wprowadzeniem w życie nowej ustawy są już daleko posunięte i można żywić nadzieję, że świat łowiecki nie będzie zbyt długo jej oczekiwał.

Następny problem, jaki stanął przed nami w roku 1944 — to zachowanie resztek ocalałych po wojnie zwierzostanów.

Bitwa o zwierzostany została wygrana.

Obserwujemy stałą ich poprawę, aczkolwiek dla jednych gatunków zwierzyny szybciej, dla drugich wolniej postępującą. Dość rychło po wojnie udało się uzyskać wprowadzenie w życie obowiązujących ustawowo terminów ochronnych. W bardzo wielu wypadkach myśliwi samorzutnie rozszerzają te terminy, rozumiejąc konieczność oszczędzania wyniszczonego pogłowia zwierzyny, jako zacząków racjonalnej hodowli.

Hodowla zwierzyny, we właściwym tego słowa znaczeniu, małe jeszcze poczyniła postępy. W warunkach wyniszczenia powojennego i nagromadzenia pilnych potrzeb życia codziennego, brak jest środków materialnych na inwestycje i nakłady bieżące w gospodarce łowieckiej. Nie można się tym faktom dziwić i trzeba witać z uznaniem każdy przejaw inicjatywy na tym polu.

W każdym razie już sam fakt zrozumienia stanu rzeczy przez ogół myśliwych, wstrzemięźliwość w użytkowaniu łowisk i wzmożonej ochrony, daje piękne wyniki stałego, z roku na rok, wzrostu racjonalnego odstrzału i pogłowia zwierzyny. Materiały statystyczne, zbierane w tym zakresie przez władze centralne Związku, usprawiedliwiają w pełni optymistyczne horoskopy na przyszłość.

Rok 1944 zastał myśliwych polskich kompletnie rozbrojonych, jeśli chodzi o broń i akcesoria łowieckie. Brak było również jakichkolwiek źródeł zaopatrzenia w te artykuły, których produkcja w kraju nie istniała.

Pilna potrzeba została natychmiast zrozumiana i doceniona.

Wynik — mamy dziś „Jedność Łowiecką", poważną spółdzielnię, której obrót roczny przekracza czterysta milionów złotych, i której zakres zainteresowań rozszerza się stale i stale urozmaica.

Spółdzielnię stworzyliśmy my sami — myśliwi, bez niczyjej pomocy, z naszych skromnych, pięciusetzłotowych udziałów.

Dziś spółdzielnia „Jedność Łowiecka" — to sieć kilkunastu przyzwoitych sklepów, rozsianych po całym kraju, to szeroko zakrojona akcja skupu zwierzyny, sięgająca już po rolę regulatora cen na rynku krajowym, to zorganizowany i z roku na rok rozszerzający się ilościowo i terytorialnie eksport dziczyzny, to własne warsztaty rusznikarskie i produkcja akcesoriów myśliwskich.

Nie stoimy jednakże w miejscu — idziemy ciągle naprzód.

W zamierzeniach spółdzielni na najbliższą przyszłość leżą bazy hodowlane zwierzyny żywej; eksport takiej zwierzyny; własne zakłady żywienia zbiorowego w oparciu o dziczyznę, skalkulowane na popularyzację jej spożycia; leży przemysł konserwowy i białoskórniczy, oparty o surowiec dostarczany przez nasze łowiska.

Niepostrzeżenie tworzymy rozgałęzioną dziedzinę produkcji i przetwórstwa przemysłowego, jako przedłużenie akcji hodowlano-łowieckiej. Nasza sprawa, sprawa łowiectwa, nabiera wagi w życiu gospodarczym, zdobywa sobie pozycję w planie gospodarczym Państwa.

Tak!

Podsumowanie wyników pracy pięciolecia może napawać nas dumą i ufnością w przyszłość.

W dniu Święta Odrodzenia Kraju nie stajemy przed społeczeństwem z próżnymi rękoma i świadomością zmarnowanego czasu.

Zrobiliśmy wiele, a chcemy zrobić jeszcze więcej i więcej zrobimy!

W planie sześcioletnim gospodarki Państwa musimy wypisać nasz program działania — plan gospodarki łowieckiej. Wytyczne tego planu musimy jasno sformułować i w działalności naszej ich przestrzegać.

Rozwijając konsekwentnie naszą dotychczasową działalność i zdążając harmonijnie po linii rozwojowej całego Państwa, takie chyba wytyczne musielibyśmy wypisać w programie naszego działania:

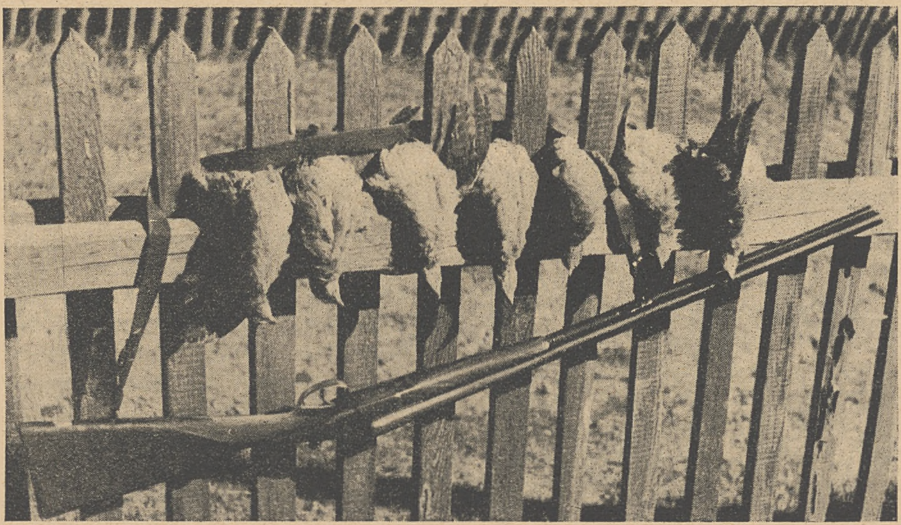
co innego, jak plan pracy nad osiągnięciem produktywizacji łowiectwa.

Zaplanować działalność gospodarczą — to powiedzieć sobie do czego się zdąża, jaką drogą, w jakim czasie, jakimi środkami i w jakim zakresie cel swój chce się osiągnąć.

A więc plan gospodarki łowieckiej musi nam powiedzieć, jakie zwierzostany chcemy hodować, w jakiej liczebności, jaki rozmiar odstrzałów chcemy osiągnąć, wreszcie, jak zamierzamy zużytkować produkt gospodarki — zwierzynę łowną.

Oczywiście, musimy przewidzieć stronę kalkulacyjną planu gospodarki łowieckiej i uwzględnić postulaty rolnictwa i leśnictwa.

Nowa ustawa łowiecka powinna zagwarantować



Polowanie na kury otwarto *fot. Z. Drzewicki*

a) demokratyzacja łowiectwa,

b) produktywizacja łowiectwa,

c) planowa gospodarka łowiecka,

d) realizacja nowej ustawy łowieckiej,

e) reorganizacja Polskiego Związku Łowieckiego.

Cóż oznaczają te hasła w przekładzie na prozę codziennego działania?

Demokratyzacja łowiectwa — to właściwa jego rola społeczna w dzisiejszej Polsce Ludowej. To rozszerzenie podstaw organizacji PZŁ, upowszechnienie łowiectwa, upowszechnienie zasad etyki łowieckiej, upowszechnienie znajomości sztuki łowieckiej we wszechstronnym tego słowa rozumieniu.

Rzućmy hasło — niech będzie w Polsce jak najwięcej myśliwych i dobrych myśliwych. Wypływa stąd obowiązek społeczny dla nowych adeptów sztuki łowieckiej — uczenia się, a dla starych i doświadczonych — dzielenia się swą wiedzą z innymi.

Produktywizacja łowiectwa — to rozwiązanie zagadnienia roli gospodarczej łowiectwa w kraju, zsynchronizowanie jego działalności z wymaganiami rolnictwa i leśnictwa, doprowadzenie do czynnego bilansu gospodarki łowieckiej w gospodarstwie narodowym.

Rzeczy te potrafili zrobić inni, potrafili zrobić Czesi i Niemcy, potrafimy je osiągnąć także i my.

Postulat planowej gospodarki łowieckiej — to nie

możliwości gospodarki na zasadach planowania. Rzeczą ogółu myśliwych i Polskiego Związku Łowieckiego, jako organizacji kierującej ich działalnością, jest należyte zrozumienie intencji ustawy i dołożenie starań, aby nie stała się ona w praktyce martwą literą prawa, pozbawioną wpływu na życie łowieckie w kraju.

I to właśnie należy rozumieć jako postulat programowy — realizacji ustawy łowieckiej.

Podstawowym wreszcie punktem programu naszego działania winna być reorganizacja naszego zrzeszenia — Polskiego Związku Łowieckiego.

Reorganizacja ta winna mieć na celu dostosowanie Związku do nowych jego zadań i usprawnienie jego działalności. Winna wzmóc jego autorytet wśród członków i w całym społeczeństwie. Winna związać jego działalność z jednej strony z działalnością władz państwa, czuwających nad przestrzeganiem prawa, z drugiej zaś strony — społeczeństwa w tych jego ugrupowaniach, które zainteresowane są w działalności łowiectwa.

Podsumowawszy wyniki swej pracy za ubiegłe pięciolecie, rozumiejąc rolę łowiectwa w życiu gospodarczym Państwa, swoją rolę i swoje obowiązki społeczne, kreśląc łowiectwu i sobie jasny plan działania, plan zgodny z interesem i dążeniami Państwa i społeczeństwa, myśliwy może ufnie spoglądać w przyszłość naszego łowiectwa, spokojny poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

ZBIGNIEW KOWALSKI

Polowanie na kuropatwy

(Wskazania i rady praktyczne przed sezonem)

Kuropatwa, najpospolitszy i najwdzięczniejszy nasz ptak łowny, wielki sprzymierzeniec rolnika, radość myśliwych, a specjalnie miłośników polowań z psami legawymi, występuje we wszystkich powiatach Rzeczypospolitej. Rozmieszczenie jej — według ostatnio nadesłanych przez łowczych powiatowych Polskiego Związku Łowieckiego ankiet za rok 1948 — jest wysoce nierównomierne. Najliczniej występowała kuropatwa w roku ubiegłym w województwach: poznańskim, części pomorskiego i w łódzkim, powyżej 15 sztuk na 100 ha pól; najsłabiej reprezentowana była w województwach: białostockim, lubelskim i rzeszowskim, poniżej 3 sztuki na 100 ha pól. W pozostałych województwach stan kuropatew należało określić jako średni, występowanie przeciętne w granicach od 5 do 10 sztuk na 100 ha pól.

Tak nierównomierne rozmieszczenie ilostanu kuropatew jest następstwem wojny, okupacji, a przede wszystkim dwóch katastrofalnych zim 1939/40 i 1941/42.

Pierwsze rozporządzenie, odnośnie czasów ochronnych, wydane przez odrodzone władze państwowe w Lublinie, a podpisane przez pierwszego ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, E. Bertolda, uwzględniając ten stan rzeczy, zamknęło całkowicie już z końcem 1944 r. polowanie na kuropatwy. Zakaz polowania dał dobre rezultaty i w roku 1946 pokazało się sporo kuropatew na polach. Polowanie rozpoczęło się jednak dopiero w końcu września, gdyż Dziennik Ustaw, zawierający odnośne zarządzenie ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, otwierające polowanie na kuropatwy, ukazał się z dużym opóźnieniem. Polowano zatem w roku 1946, ze względu na spóźnioną porę, niewiele; rezultaty polowań były jednak zupełnie zadowalające. Zbudziła się więc nadzieja, że na rok przyszły...

Tymczasem niepamiętnie mroźna i śnieżysta wiosna 1947 roku dokonała na nowo okrutnego dzieła zagłady. Kuropatwy, nie mogąc się dostać do ziemi poprzez powstającą co noc grubą skorupę lodową, ginęły tysiącami z głodu, bądź też były masowo wyłapywane przez sidlarzy, gdy podchodziły do wrót stodół w poszukiwaniu żeru.

Toteż w 1947 r. polowanie na kuropatwy, po upływie kilku dni od rozpoczęcia sezonu, zostało zarządzeniem prezesa Polskiego Związku Łowieckiego zamknięte dla członków naszego Związku. Podobnie stało się też w roku 1948.

Dopiero lekka zima 1948/49 kazała odżyć nadziei, że w bieżącym sezonie, który rozpoczyna się 16 września, ilostan kuropatw znajdziemy jeżeli nie średni, to w każdym razie zadowalający.

Nie od rzeczy więc będzie, przed tym rozpoczynającym się sezonem, przypomnieć Kolegom myśliwym jak mają wyglądać prawidłowe polowania na kuropatwy.

Rozróżniamy następujące sposoby polowań na kuropatwy:

I W pojedynkę na deptanego.
II Z psem.
III Ławą.
IV Pędzeniami.

POLOWANIE W POJEDYNKĘ NA DEPTANEGO

Polowanie w pojedynkę na deptanego jest najbardziej rozpowszechnionym sposobem polowań na kuropatwy. Chcąc jednak, aby ono było owocne, musi być w danym łowisku sporo kuropatew, to znaczy 3 — 4 stada na 100 ha, gdyż w przeciwnym razie trudno je bardzo odnaleźć i nieraz kilkugodzinna wędrówka nie wystarcza na odszukanie stada.

Ponadto myśliwy musi się też dobrze orientować, gdzie można kuropatwy odnaleźć, o jakiej porze dnia i przy jakiej pogodzie.

Przy pięknym dniu jesiennym, kiedy porankiem rosa srebrzy się na polach, a babie lato spływa długimi nićmi z lazurowego nieba, znajdujemy do godziny 8—9 rano kuropatwy na ścierniskach, oziminach, bądź na pastwiskach. Ruszone na odkrytych miejscach rwą się daleko, na 40 — 60 kroków.

Kiedy słońce podniesie się już wyżej, a rosa zejdzie z traw, kuropatwy przenoszą się w kartofliska, buraczyska, łąki, często też zapadają w ogrodach.

W dni słotne, zamglone, kuropatwy przesiadują całymi dniami na miejscach otwartych, bądź też kryją się pod gęstwą cierni czy w chwastach, rosnących na kamionkach pod miedzami.

W czasie silnych wichrów, zimna i przelotnych, krótkich deszczów, łatwo znaleźć kuropatwy w łanach odrastających po pokosie koniczyn, na pobrzeżach zagajów, w łąkach, jak również w 2 — 3-letnich kulturach leśnych.

Ruszenie kuropatew, szczególnie w początku sezonu, kiedy są one jeszcze nie ostrzelane, jest dosyć trudne, szczególnie jeśli łęciny kartoflane wyrosły bujnie, albo gdy buraki poszły mocno w liście. Toteż do pomocy w polowaniu na deptanego wskazane jest wziąć dwóch chłopców, którzy chodzić będą razem z myśliwym, mniej więcej w odległości 25 — 30 kroków po prawej i lewej stronie. Stado, ruszone po raz pierwszy w kartoflach czy burakach, zerwie się prawie jednocześnie, niezbyt daleko, dając myśliwemu możność łatwych strzałów.

Należy jednak pamiętać, że nie wolno nigdy strzelać „w kupę", bowiem choć czasem uda się zabić jednym strzałem 2 — 3 kury, dużo częściej kończą się takie strzały najordynarniejszym pudłem. Poza tym, co jest dużo ważniejsze, w obu wypadkach poza spudłowaniem czy trafionymi hurtem kuropatwami, będzie w stadzie kilka postrzałków, które następnie zginą bezproduktywnie.

Zaznaczyć chcę w tym miejscu z całym naciskiem, że dziś, w Polsce Ludowej, kiedy zwierzostan krajowy stanowi bogactwo narodowe, a kuropatwy specjalnie cenny materiał eksportowy, nie wolno nam zmarnować ani jednej sztuki tej pięknej zwierzyny, a nie wolno zarówno ze względów etycznych, jak i gospodarczych. Toteż strzelać należy zawsze do jednej, potem do drugiej sztuki, celując uważnie i dokładnie.

Dochodząc do brzegu łanu buraków czy kartofli, należy broń trzymać w pogotowiu, gdyż wtedy podnoszą się najczęściej cieknące bruzdami kury. Podkre-

ślam, że etyka łowiecka w żadnym wypadku nie pozwala strzelać do cieknących (uciekających na nogach) kuropatew.

Stado raz już strzelane odszukać jest dużo trudniej, gdyż zapada ono kamieniem i nie łatwo jest zmusić poszczególne kury do poderwania się do lotu.

Ważną zatem rzeczą będzie zapamiętać dobrze miejsce, w którym stado zapadło. Polecam w tej materii następujący sposób.

Po zerwaniu się stada i strzałach, myśliwy, nie ruszając się z miejsca, patrzy uważnie gdzie stado zapadło, a chłopcy, wzięci do pomocy, również stoją na miejscu i pilnują oczami miejsc, gdzie spadły zabite kuropatwy. Po zapadnięciu stada rozpoczyna się dopiero szukanie strąconych strzałami sztuk.

Polecam tu następujący sposób szukania zabitych kuropatew.

Najlepiej jest w chwili strzału zapamiętać sobie charakterystyczne miejsce, koło którego spadła kuropatwa i — nie spuszczając oczu z tego miejsca — iść wprost szukać zdobyczy.

Charakterystyczne miejsce, nawet w łanie jednolitego pola kartofli czy buraków, nie trudno jest oznaczyć, choć zdawało by się, że jeden krzak kartoflany jest zupełnie identyczny z drugim. Otóż zawsze możemy dopatrzyć się w łęcinach jaskrawego kwiatka, wyższego ostu czy przewiędłego liścia, który umożliwi nam określenie miejsca, gdzie zabita kura spadła. Pomocą też będą piórka odcięte śrutami, które zniesione wiatrem znajdziemy na ziemi. Uwzględniając kierunek wiatru łatwo zabitą sztukę odszukać.

Jeżeli jednak nie możemy kury odnaleźć, a wiemy, że spadła ona trafiona śmiertelnie — a nie zbarczona— należy w miejscu jej przypuszczalnego upadku wbić w ziemię laskę, powiesić na niej kapelusz i przeszukiwać teren, kołując, bądź wędrując kolejno redlinami. W czasie poszukiwań należy bacznie przysłuchiwać się, czy strącona kuropatwa nie załopocze gdzieś skrzydełkami, wskazując nam miejsce gdzie leży.

Jeżeli kuropatwa strzelona w płuca zrobiła świecę i uderzyła o ziemię daleko na 200 — 300 kroków, to najlepiej — ustaliwszy miejsce, w którym ona spadła, za pomocą drzewka albo krzaka czy domku na horyzoncie, iść wprost w tym kierunku, nie zbaczając z nakreślonej drogi, a na pewno natkniemy się na nieżywego już ptaka. Zaznaczam w tym miejscu, że myśliwemu zdaje się zawsze, iż zabity ptak spadł dalej: przy strzale bliskim o 5 — 15 kroków, przy dalekim o 20—50 kroków.

Rozpisuję się dłużej nad poszukiwaniem zabitych kuropatew, gdyż raz jeszcze powtarzam — nie wolno jest tracić ani jednej strzelonej sztuki.

Stado odszukane i ruszone po raz drugi, rwie się już dużo bliżej, pojedynczo czy też po kilka sztuk naraz. Starki rwą się przeważnie pierwsze z donośnym furkotaniem skrzydeł i krzykiem. Należy je bezwzględnie oszczędzać, gdyż są to najlepsi i doświadczeni rodzice, którzy potrafią wychować duże i dorodne stado młódek i chronić je od wszelkich niebezpieczeństw. Zaznaczam w tym miejscu, że po zabiciu najłatwiej jest poznać wyrośniętą kurę młódkę od starki po **ciekach** (nóżkach), które u młódki są żółte, u starki zielonkawe.

Zdarza się też, że spotykamy w czasie polowania kuropatwy jeszcze mało wyrośnięte, tak zwane widłówki (mające dwa widlaste piórka w ogonku) lub wręcz maleńkie, wielkości przepiórek, tak zwane zielonki. Stada takich niewyrośniętych ptaków należy pozostawić w spokoju, by osiągnęły właściwą dojrzałość. Strzelać należy dopiero wyfarbowane sztuki, tak zwane **farbówki**, niewiele różniące się od starek.

Czasem spotyka się stadka, składające się z samych starek, przeważnie niewielkie, liczące 4 — 6 sztuk. Starki z takich stadek można, a nawet należy odstrzeliwać, gdyż są to stare, jałowe kury lub nadliczbowe, zbite w gromadki koguty. Jednakowoż po ciężkich zimach czy wielkich ulewach majowo - czerwcowych mogą to być kuropatwy, którym młode wyginęły lub które, osłabione mrozami, nie składały jajek.

W ostatnim wypadku należy stadka starek oszczędzać.



Z psem na kury *fot. J. Jaworski*

Stado, które za trzecim razem zapadło, jest już przeważnie mocno porozbijane i poszczególne kury pozapadały w różnych kierunkach. Wydeptać je jest dosyć trudno, szczególnie w łąkach, gdzie kury zapadają twardo i leżą jak nieżywe w trawach i nigdy prawie nie ciekną. Wydeptane wreszcie i spłoszone zrywają się spod samych nóg tak, że ze strzałem nie należy się zbytnio spieszyć, by nie rozbić śrutem ptaka na miazgę.

Ze strzelb klasowych, o silnych czokach, gołębiarek, strzelać należy na dalsze odległości, 30 — 50 kroków, by uniknąć zbierania samych skrzydeł, bądź kur z ustrzelonymi głowami. Strzelać do kuropatew najlepiej śrutem nr 6 (2,5 mm).

Na otrzymane śruty kuropatwa reaguje tak charakterystycznie, że przy zapamiętaniu sobie podanych poniżej zasad, łatwo jest po kilku dniach praktyki określić, jak została strzelona poszczególna sztuka.

I tak:

1) Kuropatwa trafiona całym ładunkiem śrutu spada jak czapka otoczona chmurką pierza. Często przy strzale widać, jak pchnięta uderzeniem śrutu zostaje odrzucona do boku. Dobrze trafiona kura, spadając nie drgnie nawet końcami skrzydeł.

2) Kuropatwa, trafiona jednym, dwoma śrutami w płuca, leci pozornie zdrowa, wzbijając się jednak mocno ku górze, mając często opuszczone oba cieki (nogi) ku dołowi, po czym zaczyna się wzbijać coraz

wyżej, prostopadle do góry, aż przekręciwszy się w powietrzu spada kamieniem nieżywa na ziemię.

3) Kuropatwa, trafiona w brzuch, opuszcza oba cieki i wyraźnie chwiejąc się do góry i w dół, jakby na osi własnych skrzydeł, załamuje się nagle w locie i spada na ziemę martwa.

4) Kuropatwa, trafiona w jeden ciek, opuszcza go ku dołowi, lecz leci równo i nisko, po czym zapada, jakby ginąc w łęcinach. Szukać tak strzelonej kury należy usilnie, gdyż jest ona dla hodowli stracona. Szukając należy mieć broń w pogotowiu, gdyż z reguły kuropatwa strzelona w ciek podrywa się do lotu — spłoszona.

5) Kuropatwa, trafiona w łeb lub oko, o ile nie jest unieruchomiona na miejscu, wzlatuje z miejsca prostopadle ku górze, fika w powietrzu koziołka, po czym bijąc skrzydłami leci prosto ku ziemi, jakby nie orientując się w kierunku lotu. Kuropatwę taką znajdziemy przeważnie żywą, czasem potrafi się ona podnieść jeszcze do lotu.



Z chłopcami... *fot. Z. Kowalski*

6) Kuropatwa zbarczona spada ukosem, bijąc zdrowym skrzydłem, a przy złamaniu skrzydła przy końcu, bijąc obu skrzydłami. Znalezienie takiej kury w kartoflach czy innych uprawach, bez psa, jest trudne. Czasem tylko można ją schwytać, gdy spłoszona w czasie poszukiwań podfrunie, lub gdy dostrzeżemy ją na jaśniejszym miejscu uciekającą.

Kuropatwa, która strzaskane ma śrutami oba skrzydła, stwarza nam najwięcej kłopotu, gdyż spada jak czapka, dając wrażenie zabitej na miejscu sztuki.

Zabite kuropatwy najlepiej oddać do noszenia na troczkach towarzyszącemu nam chłopcu. Noszenie kuropatew w siatce jest niedopuszczalne, gdyż łatwo mogą się w gorący dzień, ułożone jedna na drugiej, zaparzyć, poza tym wyjmujemy je z siatki zawsze mocno zniszczone i pognięcione. Tak źle przechowane kury nie nadają się zupełnie na eksport. Zwracam również uwagę, że kuropatwy, noszone na troczkach sznurkowych, często giną z nich, gdyż cienki sznurek przecina łatwo skórę na szyi młódek i odpiłowuje głowę.

Ubranie myśliwego w czasie polowań na kuropatwy winno być lekkie i przewiewne. Jako buty stawiam najwyżej trampki Baty. Wszelkie obwieszanie się plecakami, siatkami, pasami z nabojami, uważam za błędne. Najzupełniej wystarczy lekka, brezentowa czy skórzana torba z 20 — 40 nabojami i 2 — 3 kanapkami oraz jabłkiem.

Inaczej przedstawiać się będzie polowanie na kuropatwy w październiku, kiedy to ptaki, kompletnie wypierzone i dobrze ostrzelane, stały się harde, nie dotrzymują przed myśliwym i rwą się daleko. W tym późnym okresie polowań, poza wyjątkowo zupełnie słonecznymi dniami, kiedy to można podejść kuropatwy blisko na 40 — 50 kroków, strzały będą dalekie, jeżeli wręcz nie beznadziejne.

Chcąc więc wrócić z łowów z dodatnim rezultatem, należy stosować się do następujących wskazówek:

a) W razie ruszenia stada, chodzić za tym tylko a nie innym stadem tak długo, aż płoszone kuropatwy dopuszczą na strzał i, wracając do swej ostoi, przelecą nad głową myśliwego, dając okazję do bliskiego, choć trudnego strzału.

Po trzecim, czwartym ruszeniu przestraszone bliskimi strzałami stado takie najczęściej rozbije się, dając możność dalszego polowania.

b) drugim sposobem będzie napędzanie kuropatew w zagajniki, w łany zimowych łubinów czy wikliny nadrzeczne, gdzie rwać się one będą później na bliskie zupełnie odległości.

Podkreślam z całym naciskiem, że praktykowane przez niektórych myśliwych strzelania do stada kuropatew na daleką bardzo metę 100 i 150 kroków, z myślą rozbicia stada — są niedopuszczalne, gdyż po pierwsze nie rozbijają stada, a po drugie kaleczą odlatujące kuropatwy.

Strzelać należy natychmiast, gdyż kura jesienią ma lot niezmiernie szybki i szybko ucieka poza donośność broni, choćby to była broń najwyższej jakości.

Niemniej wędrówka po polach w piękny październikowy dzień, kiedy czerwienią się grusze na miedzach i pachnie przewiędłą nacią i jesiennymi dymami ognisk — ma zawsze bardzo wiele uroku.

Polowanie na późne kuropatwy z użyciem latawca, imitującego jastrzębia czy z jastrzębiem wypchanym na drągu, uważam za sprzeczne z zasadami etyki łowieckiej.

POLOWANIE Z PSEM

Polowanie z wyżłem daje najwięcej emocji prawdziwemu myśliwemu, największe zadowolenie miłośnikowi psa, a ponadto, wobec znikomej ilości postrzałków i stosunkowo najmniejszej ilości wystrzelonych nabojów, powinno być uznane za najbardziej celowe i właściwe.

O ile polowanie na deptanego czy ławą należy zaczynać wcześnie, bez względu na wielką rosę, o tyle polowanie z wyżłem należy zacząć później, gdy rosa nieco obeschnie, gdyż pies wówczas najlepiej pracuje.

Od godziny 12 — 14, kiedy słońce mocno przygrzeje, a ślad cieknących kur zwietrzeje, lepiej przerwać polowanie z wyżłem i dać psu odpocząć.

Rozpoczynając polowanie z psem należy ruszać w pole pod wiatr, dla ułatwienia psu pracy. Również, wchodząc w łan kartofli czy buraków, należy iść w poprzek bruzd, gdyż okładający pies prędzej natrafi wówczas na cieknące zawsze wzdłuż bruzd kuropatwy.

Pierwsze znalezione stado cieknie zazwyczaj dość długo, zrywając się dopiero na brzegu łanu. Za drugim ruszeniem dosiadują już kuropatwy twardo, toteż najlepiej w takim wypadku pozostawić psa w stójce, a samemu zatoczyć koło o średnicy 30 — 40 kroków, po czym ruszyć wprost na nos wystawiającego wyżła. Sposób ten jest o tyle dobry, że nie ruszamy psa ze

stójki, która powinna być jak najtwardsza, a ponadto rozbijamy kuropatwy, które, wzięte we dwa ognie, rozlatują się na boki i ułatwiają dalsze polowanie.

Należy pamiętać, że gdy stado jest rozbite, kury rwać się będą pojedynczo; toteż po strzałach należy niezwłocznie ładować broń, by być w każdej chwili gotowym do następnego strzału.

W tym miejscu przypominam z całą stanowczością, że mając ułatwione polowanie dzięki pracy dobrego psa, **nie należy nigdy wybijać znalezionego stadka do nogi.** Najlepiej kierować się zasadą, by z każdego spotkanego stada odstrzelić mniej niż połowę jego stanu liczebnego.

Dla poparcia mego twierdzenia przypomnę, że kuropatwy trzymają się niezmiernie wiernie swych ostoi i co roku w tym samym miejscu starka wysiaduje młode, a inne sztuki zakładają nowe gniazda w pobliżu. Ponadto lepiej jest ruszyć i przestrzelać więcej stadek niż tylko kilka. Kuropatwa bowiem lubi być strzelana, stada raz i drugi raz spłoszone, stają się ostrożniejsze, a ponadto, dla ochrony przed niebezpieczeństwem, zbierają się w większe stada, w których jest łatwiej przetrzymać im zimę i ustrzec się przed drapieżnikami.

Chcę jeszcze w tym miejscu podkreślić, że stosowana przez niektórych myśliwych próba odstrzeliwania od stada starego koguta, jako zabieg hodowlany, jest z gruntu błędna, bowiem stary kogut, również jak i stara kura, bierze czynny udział w wychowaniu młodzieży. Ponadto rozróżnienie starego koguta od kury nie jest tak bardzo łatwe, jak się młodym myśliwym wydaje, gdyż podkowy w formie brązowych plam na piersi potrafią mieć i stare kury. Po zabiciu łatwo rozpoznać koguta od kury, gdyż ma on dziób zielonkawoszary, kura zaś zielonkawoczarny. Poza tym kogut jest bardziej rdzawy na pokrywach skrzydeł.

Ogólna ilość przeznaczonych do odstrzału kuropatew winna wynosić nie więcej niż: a) 60% ogólnego stanu— przy intensywnej hodowli i intensywnym dokarmianiu zimowym oraz ochronie przed drapieżnikami, b) 40% ogólnego stanu — przy słabych zabiegach hodowlanych.

Na polowanie z psem nadaje się najlepiej dzień ciepły, pochmurny, z lekkim wiatrem. Polując z psem należy pamiętać, że pies nie jest maszyną, mającą powiększyć nasz rozkład w zabitych kuropatwach, ale towarzyszem polowania. Toteż nie należy dążyć do rekordów strzeleckich, nie spieszyć się, dać każdą kurę porządnie psu wypracować, a każdego postrzałka odnaleźć. Również należy dbać, aby obok kanapek dla myśliwego znalazła się w torbie porcja kaszanki i chleba dla psa. W miarę możności należy też w czasie polowania ułatwić psu napicie się wody ze śródpolnego bagienka czy rowu drenarskiego.

Jako zasadę należy postawić, że polowanie w kilka strzelb, a nawet dwóch myśliwych z jednym psem — psują wyżła, a poza tym powodują ciągłe wspólne strzały, które nie przyczyniają się do umilenia polowania.

Na polowanie ławą czy pędzeniami należy zabierać ze sobą tylko psa starszego, dobrze już opanowanego. Pies taki postępuje czy też siedzi obok swojego pana na otoku i używany być winien tylko do aportowania kuropatew.

Posiadając dobrego psa o górnym wietrze, dobrych chodach i mocnej stójce, można użyć w październiku pięknego polowania. Kuropatwy bowiem parę razy ruszone dotrzymują twardo przed psem i dają pole myśliwemu do licznych i pięknych strzałów.

POLOWANIE ŁAWĄ

Ten rodzaj polowania, choć stosowany w wielu stowarzyszeniach (kółkach) łowieckich, nie uważam ani za specjalnie pasjonujący, ani też godny polecenia.

Przede wszystkim więc w czasie trwania ławy wiele kuropatew postrzelonych przepada, gdyż ława nie chce czekać na myśliwego, szukającego w łęcinach kartoflanych zabitej sztuki. Następnie między uczestnikami powstają częste nieporozumienia z powodu strzałów do sztuk spornych, wybiegania myśliwych przed linię czy też strzelania, przez posiadających lepszą broń kolegów, dalekich defilatorów. Polowania ławą na kuropatwy w warunkach kółkowych powodują ponadto zanik zainteresowania się poszczególnych myśliwych psem myśliwskim, gdyż w polowaniu ławą wyżeł jest zgoła niepotrzebny właścicielowi, a nawet jeśli jest gorący, to przeszkadza sąsiadom; będąc zaś dobrze ułożony, aportuje zabite sztuki wszystkim strzelającym, wystawia na prawo i lewo, i w rezultacie psuje się kompletnie.

W każdym razie, jeżeli polujemy już w stowarzyszeniu (kółku) na kuropatwy ławą, pamiętajmy, że iść należy w ławie równą linią, nie wysyłać naganiacza przed linię po strzeloną kuropatwę, gdyż łatwo wtedy o wypadek; nie strzelać do zbyt dalekich kuropatw, a postrzałków szukać gorliwie.

O wiele lepiej polować w stowarzyszeniu (kółku) na kuropatwy wyłącznie z psem czy indywidualnie na deptanego, według ściśle określonej ilości kuropatew, przeznaczonych dziennie do odstrzału na jednego myśliwego — albo też pędzeniami



Na deptaka w burakach *fot. Z. Kowalski*

Wyznaczenie prawidłowej ilości przeznaczonych kuropatew do odstrzału, nie będzie przedstawiało większej trudności dla łowczego. Po zebraniu raportu od strażnika łowieckiego o stanie kuropatew w danym łowisku (10.000 ha na przykład ma 1.800 sztuk) przeznacza on do odstrzału 50% (teren postawiony pod względem hodowlanym na średnim poziomie). Łącznie do odstrzału zatem sztuk 900, co stanowi przy 20 członkach po 45 kuropatew na sezon, przy czym na jeden dzień polowania nie wolno jest strzelić więcej niż 20 sztuk na strzelbę.

POLOWANIE PĘDZENIAMI

Pędzenia na kuropatwy w polu dają dużo więcej emocji strzeleckich myśliwym niż inne polowania, gdyż strzały są trudne, ale za to efektowne i będące świetną szkołą strzelecką.

Samo przygotowanie polowania nie sprawia specjalnych trudności; ilość naganiaczy nie potrzebuje być zbyt wielka — dwóch na myśliwego. Skrzydłowi naganiacze winni otrzymać kolorowe chorągiewki, którymi wymachując, zawracają często ciągnące na boki stada.

Trudne w tym polowaniu, poza samymi strzałami, jest ułożenie planu polowania i kierunku pędzeń. Kuropatwy mają bowiem wyraźny ciąg, którego naganiacze zmienić tak łatwo nie mogą, jak na przykład na polowaniu zajęczym. Kierunek lotu kuropatew zależny jest też od warunków atmosferycznych. Toteż tylko kilkuletnia praktyka, bądź świetna znajomość terenu, pozwolą na ułożenie właściwych kierunków pędzenia.

Dla informacji pozwolę sobie zaznaczyć, że polowania pędzeniami udają się najlepiej w wiklinach nadrzecznych, wielkich łanach kartofli czy buraków po majątkach PGR-owskich. W czystym zaś polu kuropatwy lubią ciągnąć pod wiatr w kierunku remiz i niewielkich zagajników (nie linii głębokiego lasu), ogrodów, kamionek i pasów ciemi. Chętnie też ciągną wzdłuż redlin buraczysk czy kartoflisk, pasów kukurydzy czy końskiego zębu, a po poderwaniu się przed siebie raz i drugi — zawracają ku swym stałym ostojom.

Najlepsze stanowiska myśliwych są na zadrzewionych drogach, bądź rowach lub na pobrzeżu remiz, zagajów, kamionek. Specjalne maskowanie stanowisk nie jest konieczne. Odległość od stanowiska do stanowiska winna wynosić 60 do 80 kroków. Skrzydeł nie należy obstawiać. Numeracja stanowisk rozpoczyna się od **strony lewej.**

Polowanie na kuropatwy kończy się w bieżącym roku **z dniem 31 października.**

Kończąc zaznaczam, że wielce wskazane jest, aby przed sezonem polowań na kuropatwy wszyscy myśliwi strzelili 20 — 40 razy na strzelnicy do rzutków. Jestem przekonany, że wydatek na naboje opłaci się sowicie w lepszym strzelaniu na polowaniu, a co za tym idzie — w większej ilości ubitych sztuk, mniejszej ilości wystrzelonych nabojów i mniejszej ilości postrzałków. Ten ostatni moment jest bardzo ważny, gdy uwzględimy, że kuropatew nie jest jeszcze za dużo, i że polować na nie należy z umiarem i myślą o zasileniu tą piękną zwierzyną łowną do właściwych rozmiarów (trzy albo czterokrotnie wyższych od ich dzisiejszego ilostanu) naszych pól i łąk.

Z. KOWALSKI

KAZIMIERZ HULLA

Układanie wyżła do polowań na kury*)

Najbardziej dostępną u nas zwierzyną jest **kuropatwa,** a dobrze ułożony pies do wyszukania jej przed i po strzale jest koniecznością, bez której prawdziwy myśliwy nie zazna zadowolenia.

Dla układania i zaprawy wyżła specjalisty w dziale pracy „przed strzałem“ służy wiosna, gdy kury rozbiją się na pary. Również na jeden — dwa tygodnie przed rozpoczęciem pierwszych dla młodego psa polowań, wychodzi się w pole (oczywiście bez ubijania niedozwolonej jeszcze zwierzyny), aby oswoić go z hałasem podrywających się stadek i fortelami starych kur, tak zwanych „starek“, ponętnie odciągających wroga od dzieci.

Błędem jest brać młodego psa ze starszym, w mniemaniu, że się czegoś nauczy. Pomoc doświadczonego psa jest konieczna tylko wtedy, gdy młody wyżeł okazuje lęk lub chwilowy zanik zapału na skutek tak zwanego „przetresowania“ i boi się lub nie chce oddalać się od myśliwego. Towarzystwo innego psa wywołuje w naszym zazdrość, przez co nabiera on odwagi i rozmachu; dalsza jednak nauka musi odbywać się znów sam na sam z panem, aż młody pies zdobędzie pewność i doświadczenie, stając, jak to się mówi, na własnych nogach.

Im wcześniej bierzemy swego pupila w pole, tym lepiej wyrabia on sobie **wiatr.**

Szczeniak usiłuje gonić każdego spłoszonego ptaszka, do pewnego jednak czasu karać za to nie należy, a raczej trzeba okazywać obojętność. Wkrótce sam się opamięta, raptem „zatnie się“ i wystawi pierwszą kuropatwę. Jeżeli od czasu do czasu pogoni — ukryć się, przysparzając psu trudności w odnalezieniu pana. Po kilku takich doświadczeniach zacznie pies więcej uważać na myśliwego i od małego wprzęga się do zachowania **łączności wzrokowej,** która na tle posłuszeństwa tworzy doświadczenie i jest podstawowym warunkiem udanych polowań. Niewpojenie tych umiejętności w porę jest przyczyną późniejszej bezsilności myśliwego w polu. Krzyki, wołania i gestykulacje przestają skutkować, a bicie b z opamiętania ogłupia psa do reszty i zraża do pana.

Karać trzeba jak najrzadziej, gdy rzeczywiście poniesie psa zła wola, unikać jednak tak zwanego „lizania batem“, które go z karą oswaja. Nigdy nie karać w gniewie, lecz z pewnym umiarkowaniem i sprawiedliwie — zawsze po wzięciu na smycz.

---

*) Rozdział z książki pt. „Pies myśliwski, jego układanie i znaczenie dla gospodarki łowieckiej“, mającej się ukazać wkrótce nakładem PZŁ.

Należy uwzględniać wpływy poboczne, jak: niedyspozycja, zmęczenie i zła pogoda.

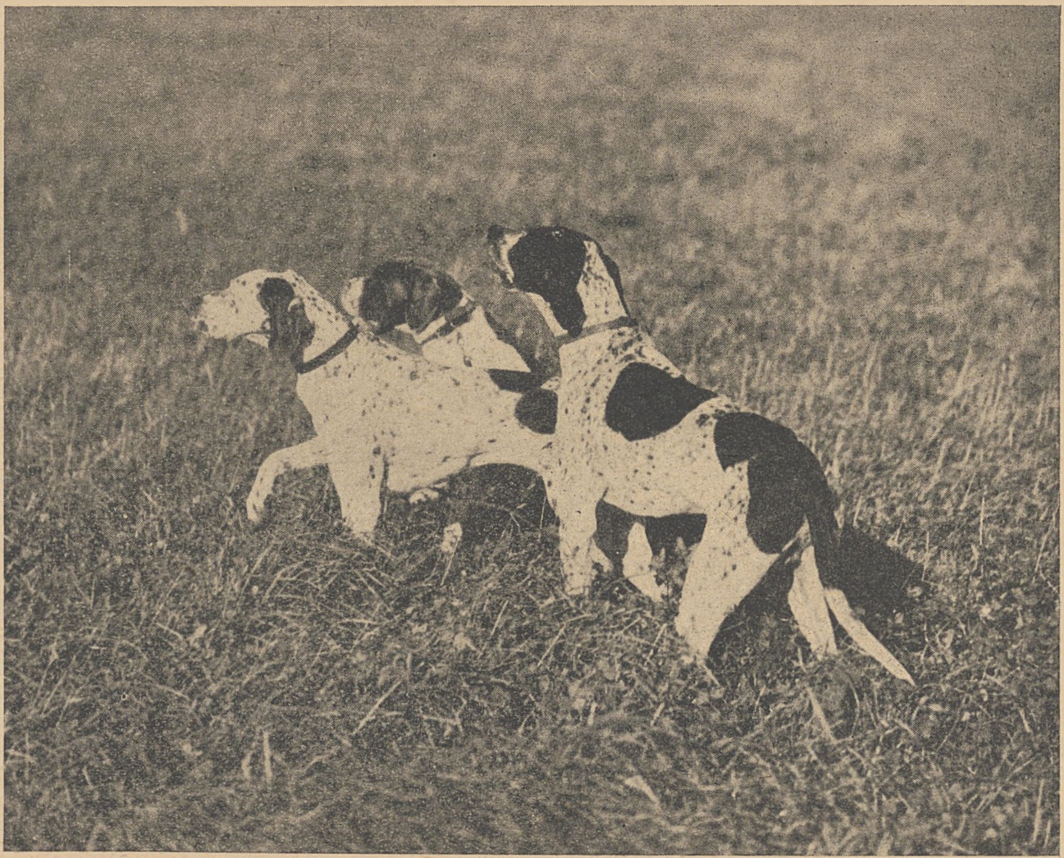
Nigdy nie targać psa za uszy i nie kopać: tak postępują tylko ludzie wyzuci z wszelkich uczuć i miłości do zwierząt.

O ile zetknięcie się głupiego jeszcze psa z kurami lub zającem jest możliwe, bierze go się na wydłużony otok lub lekką i mocną linkę 20-metrową, umożliwiając sobie w ten sposób opanowanie wszystkich jego wybryków.

Dobrze jest przytrzymać za karę nieco dłużej przy nodze, a zmyślność podyktuje psu, dlaczego jego wolność została ograniczona.

Im raptowniej pies dąży do poderwania się na łapy wobec ukazującej się zwierzyny, tym ostrzej i krócej wypowiadamy „waruj", dążąc do osadzenia go głosem na miejscu.

Odległości, na które stosujemy warowanie, stopniowo powiększamy i w końcu dajemy znak, gdy pies jest w pełnym galopie — byle nie pod odwiatrem zwierzyny, gdyż w odnajdywaniu jej i wystawianiu nie wolno mu do pewnego czasu przeszkadzać. Na większe odległości stosujemy krótkie i donośne, jednorazowe gwizdnięcie — dla zwrócenia uwagi, a warowania żądamy tylko podniesieniem ręki. Ponowny krótki gwizdek nakazuje psu powstanie, a gest ręki — kierunek dalszej pracy.



Stojka zespołowa *Phot-Brit.*

Od pierwszego spotkania podrastającego szczeniaka ze zwierzyną — należy uniemożliwić mu bezmyślne jej ganianie.

Jeżeli wystawi skowronka, należy go odwołać, upominając słowami „fe! mały ptaszek" lub inaczej. Posyłając zaraz naprzód skinieniem ręki i słowami **„szukaj dalej"**, uważamy, aby nie nauczył się „pruć nosem" po odchodach ptasich lub zajęczych. Kiedy poderwie kuropatwę, lecz nie wie jeszcze, że gonić jej nie wolno — postępuje się jak podano wyżej.

Dla hamowania zapału i nerwowości, które w pracy polowej ponoszą czasem nawet najlepszego psa, służy mocny i donośny **gwizdek.** Należy o nim zawsze pamiętać i mieć przy sobie, jeżeli się chce psa utrzymać w posłuszeństwie i karności, które muszą być wytrwale i bezwzględnie przestrzegane, tak podczas ćwiczeń, jak i w pracy użytkowej.

Wkrótce mądry pies pojmie, co mu wolno, a czego nie wolno. Gdy popełni błąd podczas pracy luzem, stosuje się „waruj" (głosem, gwizdkiem lub gestem), po czym bierze go się spokojnie na linkę i bez gniewu nakazuje się kilkakrotne wykonanie szybkiego „waruj" pod przymusem.

Kierownictwo w pracy polowej należy zawsze do myśliwego, a pies w jego ręku jest jakby narzędziem oddającym usługi w pożądany sposób

Karność psa jest pomiędzy nimi łącznikiem, spajającym obu, jakby w jedną całość.

Dopóki młody legawiec lub wyżeł nie opanował przekładania pola, myśliwy powinien unikać prostych kierunków posuwania się na otwartych równinach. Z psem, idącym wprost pod wiatr lub wadliwie przeszukującym teren, nigdy należycie nie „wytrzemy pola" i zwierzyna pozostaje nieruszona. Należy w porę użyć gwizdka i skinieniem ręki posłać psa we właściwym kierunku. W ten sposób, posiłkując się to zmianą kierunku własnego posuwania się, to gwizdkiem, to ręką — doprowadzamy do tego, że pies względnie łatwo nabywa wprawy, polegającej na stosowaniu się do

każdego obrotu swego pana i na przekładaniu pola zawsze przed strzelbą — szybko, szeroko, pewnie i stylowo.

W pracy z wiatrem złym, czyli nie sprzyjającym lub utrudniającym psu „łapanie odwiatru" oraz w łowiskach bogatych w drobną zwierzynę, kiedy może na nią niespodzianie wpaść i spłoszyć — musimy wyżła trzymać krócej, czyli bliżej strzelby.

Późną jesienią, gdy kury słabo dotrzymują lub trudno dają się zejść na strzał, a równocześnie zając staje się zwierzyną dozwoloną — niedoświadczonego psa lub ze słabszym wiatrem należy trzymać krócej, aby w porę pohamować i dojść do skutecznego strzału.

Dobry pies przekłada pole z zapałem i wietrząc górą od czasu do czasu zacina się, coś jakby badał, zachodzi pod wiatr i w końcu zdecydowanie łapie odwiatr zwierzyny, ściąga ostrożniej w kierunku dyktowanym przez nos i wreszcie staje, jakby zamierając, w przepięknej często, stylowej postawie zwanej **„stójką"**.

Przejawy te są przekształconą formą ostrożności, którą zachowują wszystkie czworonogi mięsożerne, dążąc do skrytego podejścia i opanowania ofiary przy pomocy dobrze wycelowanego skoku lub dognania jej kosztem najmniejszego wysiłku. Cechy te, jako przekazywane potomstwu, doszły u psa pod wpływem człowieka do formy wywołującej podziw laika i zachwyt myśliwego, polującego ze swym ulubionym wyżłem. Psy innych ras nie posiadają tej cennej właściwości, lecz w zetknięciu się z nieruchomo tkwiącą zwierzyną — skradając się, zawsze jakby czają się, jednak nie dotrzymują długo, płoszą ją i gonią.

Obecne rasy użytkowych psów polowych zawsze przekazują potomstwu umiejętność wykonywania stójki, myśliwy jednak musi ją utrwalać w porę przez układanie i praktykę w terenie, gdyż łatwo zanika.

Często się zdarza, szczególnie po rozbiciu nieostrzelanego stadka, że pies w biegu raptem wpada na odwiatr pojedynki, siedzącej twardo tuż pod jego nosem. Wówczas wykonuje on **stójkę nagłą**, przybierając nieraz śmieszne i oryginalne pozy, nadające się do utrwalenia na kliszy.

Stójka fałszywa zdarza się u psów młodych nazbyt ostrożnych lub przetresowanych. Przytrafiająca się za często u starszego psa — jest dowodem słabego nosa i małej przydatności do pracy polowej. Taki pies bez własnej winy płoszy i rozgania kury bez strzału, a jako aporter często zawodzi, nadając się jedynie do pracy na otoku. Jednostki takie nie powinny być brane do rozpłodu.

Zdarzają się psy zbyt twarde w stójce i nie umiejące „wypychać" na rozkaz. Takie objawy u młodego psa są bądź dowodem braku doświadczenia, bądź też bojaźliwości przed panem, hukiem strzału lub hałaśliwym poderwaniem się stadka. Przemija to w miarę oswajania się z łowiskiem. U starszego psa twarda stójka nie w porę jest poczytywana za wadę, utrwaloną przez myśliwego, gdy ten w odpowiednim czasie poprzestawał na mało skutkującym popychaniu upartego psa z tyłu kolanem. Wymijanie psa i płoszenie ptaków przez myśliwego nie jest szkodliwe i często jest potrzebne, jednak wywołuje właściwy wynik dopiero wtedy, gdy jest stosowane umiejętnie i z uwagą na zachowanie się psa.

Pełne zadowolenie daje pies, który dobrze wystawia i oglądając się na pana spokojnie dotrzymuje, na rozkaz **„dalej"** lub **„idź dalej"** spokojnie dociąga, na **„pyf"** płoszy, a po poderwaniu się ptactwa i po strzałach umie zachować się właściwie.

Wyżły angielskie posiadają wrodzoną i samorzutnie ukazującą się umiejętność **sekundowania.** Występuje ona podczas pracy w parze przy przekładaniu pola w dziwnie uzgodniony sposób.

Pies, który pierwszy złapał odwiatr zwierzyny, zacina się i „robi stójkę". Inny, gdy to zauważy — naśladuje go i nawet z daleka, ponad zasięg odwiatru, „powtarza stójkę" czyli sekunduje, wystawiając w kierunku swego partnera. Dalsza współpraca polega na pięknym i stylowym dołączeniu, celem dociągania wspólnie bez przeszkadzania sobie nawzajem.

Przewodnikiem staje się zazwyczaj pies zdolniejszy, bardziej doświadczony i z większą inicjatywą, sekunduje zaś słabszy, z gorszym wiatrem lub mniej szczęśliwy w trafianiu na zwierzynę.

Para godnych siebie rywali sprawia wiele zadowolenia: każdy z nich pracuje samodzielnie, jednak ze stałą uwagą na pana i współzawodnika, któremu sekunduje jakby z ludzkim wyczuciem — po dżentelmeńsku.

Przejawy tej szlachetnej rywalizacji wykorzystuje zamiłowany w psach myśliwy - sportowiec, szukający wszędzie współzawodnictwa, a w związku z tym pole do popisu mają również myśliwi - znawcy i fachowcy (hodowcy, treserzy, sędziowie).

Myśliwy polujący musi odpowiadać psu zawsze równym zachowaniem się, a więc statecznością opartą na pewnych zasadach postępowania: — nie wolno mu więc w pośpiechu podbiegać lub omijać psa bez potrzeby, ani strzelać kur na ziemi, gdy jedna za drugą ciekną redlinami; doganiać zbarczonej lub przeszkadzać psu w odnajdywaniu jej, myląc go odwoływaniem w domniemanym kierunku; nie należy wreszcie szukać innego stadka, dopóki zbarczona kura nie została odnaleziona.

Człowiek powinien zaufać psu we właściwościach, których sam nie posiada — tym bardziej, że niektóre z nich, jak: wiatr i instynkt zwierzęcy, przewyższają możliwości myśliwego. Pies tu najlepiej sam zdobywa doświadczenie, trzeba więc zawsze dać mu czas i nie przerywać wartościowej jego pracy, bez zastanowienia i uzasadnionej przyczyny.

Niektórzy myśliwi często przeszkadzają psu, gdy ten jest na najlepszej drodze. Źle to się odbija szczególnie na wyżle pierwszego pola, kiedy jest najpodatniejszy tak do nauki jak i do zepsucia. Marnując cenne jego zdolności lub kierując je na niewłaściwe tory, wywołuje się jedynie złe nawyki lub szkodliwe zobojętnienie.

Zniecierpliwienie, nadmiar surowości i brutalności w postępowaniu z naszym czworonożnym pomocnikiem, zabijają wzajemne zaufanie, rujnują panowanie człowieka nad zwierzęciem i uniemożliwiają współpracę myśliwską.

Strzelanie powinno być na drugim miejscu tak długo, aż pies (zwłaszcza pierwszego pola) nie okaże opanowania i odpowiedniego zachowania się po strzałach. Myśliwy, mający psa na uwadze, powinien zastanowić się nad skutecznością i następstwami każdego strzału.

Najbardziej szkodliwe w tym czasie i trudne do kontroli młodego psa są tak zwane „dublety". Należy się wyrzec tej przyjamności do czasu, aż pies stanie się pewnym aporterem.

Wypracowanie i spokojne strzelanie młodych pojedynek po rozbiciu stadka, najlepiej kształci psa w jego praktyce polowej.

Odwoływanie psa od stójki jest powszechnie praktykowane przez wszystkich zawodowych treserów, przygotowujących wyżła do prób polowych. Pies, który na odwoływanie nie reaguje, podlega na próbach dyskwalifikacji. Zdarzają się, zwłaszcza wśród wyżłów kontynentalnych, psy, które — w następstwie za częstych odwoływań za młodu — zatracają zdolności dotrzymywania w stójce i odważają się nawet na samowolne spędzanie zwierzyny przed czasem.

W stosunku do psów, które często powtarzają twardą czyli martwą stójkę, zaleca się stosowanie poniższych ćwiczeń.

Z ukończeniem tresury młodego wyżła i jego przygotowania do beznagannej pracy w polu, a zwłaszcza w terenach osłoniętych krzakami lub zalesionymi, są dwa ćwiczenia, które powinny być przeprowadzone w pewnej kolejności.

Pierwszym takim ćwiczeniem, doprowadzającym psa do pożądanej przez każdego myśliwego doskonałości, jest bezwzględne przyuczenie go, by na gwizdek swego menera porzucał stójkę i wracał natychmiast do nogi, nie wypłaszając zwierzyny.

Psy, robiące tak zwaną martwą stójkę lub posiadające skłonność do wypychania zwierzyny, bardzo trudno poddają się tego rodzaju ćwiczeniom i dlatego też, dla przezwyciężenia ich bezwładu czy nadmiernej pasji myśliwskiej w czasie stójki, należy używać korali. Jeżeli na gwizdek swego menera pies nie wraca, należy mu przez targnięcie przypomnieć o obowiązku i po powrocie do nogi nakazać natychmiastowe i wolne doprowadzenie do zwierzyny.

Gdy ćwiczenia te pies wykonywa już bez błędu, przystępujemy do drugiego z kolei, jeszcze trudniejszego ćwiczenia, a mianowicie do nauki **anonsowania** wytropionej zwierzyny.

Pracę rozpoczynamy początkowo w polu lub w ogrodach, i gdy tylko zauważymy, że pies wystawił zwierzynę, ukrywamy się w miejscu dla niego niewidocznym i bardzo cichym gwizdkiem nakazujemy powrót do nogi. Siłę gwizdka stopniowo obniżamy i wreszcie, gdy reaguje na najcichsze dźwięki, zaprzestajemy nawoływania i obserwujemy naszego pupila z ukrycia.

Inteligentny i dobrze w tych ćwiczeniach zaprawiony pies, nie słysząc przez dłuższy czas ani gwizdka, ani głosu, ani kroków swego menera, zacznie się niewątpliwie oglądać, a nie dojrzawszy pana, porzuci stójkę i uda się na jego poszukiwania. Odnalazłszy, sam z własnej inicjatywy zacznie doprowadzać do miejsca stójki, zachęcając specjalnym zachowaniem do udania się za nim ku znajdującej się w pobliżu zwierzynie.

Tak wytresowany pies oddaje myśliwemu kolosalne usługi, umożliwiając spotkanie ze zwierzyną w warunkach nieraz bardzo trudnych, zwłaszcza gdy w grę wchodzą tereny leśne, krzaki lub szuwary. Do takiej pracy nadają się najlepiej psy ras angielskich, których temperament i szerokie opracowywanie pola nawet w zakrytych terenach — jest ich wielkim, dodatnim walorem.

K. Hulla.

WACŁAW GELDNER

Przygotowanie ubitej zwierzyny do handlu wewnętrznego i eksportu

Odbudowa życia gospodarczego w kraju, po strasznych zniszczeniach ostatniej wojny, zmusza do czerpania dóbr naturalnych ze wszystkich możliwych do osiągnięcia źródeł. Jednym z takich źródeł jest łowiectwo, które wzięło na siebie obowiązek dostarczenia poważnych ilości dziczyzny, a obowiązek ten spełni tylko przez zorganizowanie najszerszych rzesz uspołecznionych i świadomych myśliwych.

„Uczmy się przygotowania zwierzyny łownej do handlu wewnętrznego i eksportu" — powinno stać się hasłem każdego myśliwego. Jak należy zwierzynę we właściwy sposób przygotować, niech posłużą niżej podane wskazania.

Zwierzynę płową wolno strzelać wyłącznie kulą. Postrzałki dobijać też tylko kulą, w pewnych wypadkach — kordelasem; dobijanie śrutem jest zabronione. Dziki w zasadzie powinno się strzelać również kulą, chwilowo dopuszczalne jest jednak strzelanie loftkami. Przy dobijaniu kulą strzał należy oddać z bliskiej odległości, przy zwierzynie płowej w kark lub szyję, przy dzikach — w łeb. Z reguły wykluczyć należy strzały niepewne, na zbyt duże odległości, przez krzaki, przy ograniczonej widoczności itp. Strzały takie powodują zwykle zranienie zwierzyny. Jest to po pierwsze nieetyczne, a po drugie ranne zwierzę, jeżeli nawet rany zaleczy, traci znacznie na wadze, a miejsca starych postrzałów przez dłuższy czas ropiejąc, pozostawiają trwałe ślady i dyskwalifikują dziczyznę. Założeniem naszym winno być niedopuszczenie do marnowania plonów łowiectwa. Lepiej zaniechać niepewnego strzału niż zmarnować, lub choćby obniżyć wartość dziczyzny, a zwierzynę narazić na ciężkie męczarnie.

Grubą zwierzynę należy wypatroszyć zaraz po zabiciu. Jeleniom, rogaczom i odyńcom wyciąć bezzwłocznie jądra, a dopiero wtedy przystąpić do właściwego patroszenia. W ciepłe, słoneczne dni patroszyć należy w cienistym i przewiewnym miejscu, najlepiej pod okapem, wśród starszego drzewostanu, przy drodze, linii lub polanie leśnej. Dla wykonania tej czynności nie należy żałować czasu. Często zabijamy sztukę w gęstych, parnych i nieprzewiewnych zagajnikach, a przecież zwierzyna przed dalszym transportem musi być wystudzona, należy więc ją przenieść lub przewieść w odpowiednie miejsce i tam dopiero przystąpić do prawidłowego patroszenia. Jeżeli brak pomocy lub środków transportowych na to nie pozwalają, nieuniknioną staje się konieczność przeciągania (wleczenia) zwierzyny. Wtym wypadku należy pamiętać, że ciągnąć można tylko „z sierścią, nie pod włos,

w przeciwnym razie zwierzyna ulega zabrudzeniu, a suknia częściowemu zniszczeniu.

Dla prawidłowego wypatroszenia należy sztuce przeciąć podłużnym cięciem podgardle, począwszy od przełyku aż do mostku oraz całe podbrzusze, z wyjątkiem klatki piersiowej. Otwieranie jamy brzusznej wykonywać w taki sposób, żeby nie poprzecinać jelit i nie zanieczyścić wnętrza jamy brzusznej kałem.



Kapitalny rogacz *fot. Z. Kowalski*

Dla osiągnięcia tego celu, ułożonej na grzbiecie sztuce naciąga się skórę na mostku, robi się ostrym nożem krótkie, podłużne przecięcie, następnie w to przecięcie wkłada dwa palce lewej ręki (wskazujący i środkowy), naciąga się skórę i prowadząc nóż między palcami, przecina się napiętą w ten sposób skórę wzdłuż, aż do odbytnicy. Jama brzuszna jest otwarta. Przed usunięciem wnętrzności jamy brzusznej należy możliwie bliżej głowy przeciąć tchawicę i przełyk, zawiązać je, a dopiero wtedy przystąpić do usunięcia wszystkich organów przewodu pokarmowego i oddechowego, włączając wątrobę, serce, płuca i nerki.

Czynność tę wykonuje się w sposób następujący: prawą rękę wkłada się od strony jamy brzusznej pod mostkiem do klatki piersiowej, chwyta się za związaną tchawicę i mocnym szarpnięciem wywleka się ją wraz z płucami do jamy brzusznej, skąd usuwa się wszystkie wnętrzności razem.

Dla starannego wycięcia kiszki odbytowej należy koniecznie przeciąć kości miednicy. Zabieg ten umożliwia później odpływ farby z jamy brzusznej. Patroszenie winno być wykonane czysto i starannie. Pozostawienie w klatce piersiowej lub w jamie brzusznej jakichkolwiek resztek organów wewnętrznych bywa najczęściej powodem zepsucia dziczyzny.

Po wypatroszeniu należy sztukę podnieść lub najlepiej powiesić za przednie kończyny, dla umożliwienia ścieku farby, a po pewnym czasie starannie wytrzeć na sucho z resztek farby i zanieczyszczeń, które stają się powodem psucia się mięsa. Do jamy brzusznej, przed zawieszeniem sztuki, należy dać odpowiednio grube i długie rozpórki, wykonane z gałęzi, a uniemożliwiające jej zamknięcie się, zaś do pyska włożyć odpowiednio gruby klocek lub patyk i to taki, żeby pysk był możliwie szeroko rozwarty.

W wypadku technicznej trudności zawieszenia zwierzyny wypatroszonej, można pozostawić ją w pozycji leżącej, lecz wtedy trzeba starać się umieścić sztukę na grzbiecie przez odpowiednie podparcie i w pozycji pochyłej, na pagórku czy skarpie rowu, zadem ku dołowi, żeby umożliwć ściek farby i wtedy tym staranniej założyć rozpórki w jamie brzusznej.

W żadnym wypadku nie wolno ubitego jelenia, rogacza czy dzika, bez względu na warunki atmosferyczne, jeszcze ciepłego przewozić w pozycji leżącej wozem czy sankami na dalsze odległości. Jako maksymalną odległość, dopuszczającą transport świeżo ubitej zwierzyny, należy uważać około 1 km. Wystudzenie zwierzyny jest pierwszym i nieodzownym warunkiem zakonserwowania dziczyzny. Przed dokonaniem dalszego transportu zwierzyna winna być studzona przez 10 do 12 godzin. W wyjątkowych wypadkach, o ile wchodzi w rachubę, szczególnie latem, uzyskanie dobrego, nocnego połączenia kolejowego, może trwać krócej, lecz co najmniej 6 godzin.

Ubita gruba zwierzyna, przeznaczona na eksport, podlega obowiązującym przepisom standaryzacyjnym, a mianowicie:

a) musi być świeża i posiadać woń naturalną,

b) musi być strzelana wyłącznie kulą,

c) musi być w skórze, czysta, nie może być silnie zafarbowana lub zabłocona. U odyńców nie mogą być ucinane, jako trofea, całe głowy, natomiast może być ucięta część gwizdu dla wyjęcia szabel i fajek. Jelenie mogą być z głową lub bez. O ile dla pozyskania trofeum ucina się głowę — winna być ona ucięta między czaszką a pierwszym kręgiem (atlasem) i pod grdyką, równym, nieposzarpanym cięciem,

d) waga poszczególnych gatunków zwierzyny grubej nie może wynosić po wypatroszeniu mniej niż:

dla jeleni, łań i dzików	20 kg
dla rogaczy i sarn	10 kg.

Jednym z warunków dopuszczenia grubej zwierzyny do eksportu jest jej czystość. W żadnym wypadku nie wolno zwierzyny myć wodą, tak wewnątrz po wypatroszeniu, jak i zewnątrz. Wprowadzenie wody z reguły powoduje zepsucie mięsa. Oczyszczenie ubitej zwierzyny może nastąpić tylko przez wycieranie na sucho szmatami wewnątrz i czesanie szczotką ryżową lub zgrzebłem na zewnątrz.

Przy przesyłaniu zwierzyny z łowiska do punktów skupu, posługujemy się zwykle kolejowymi środkami transportowymi. Przepisy kolejowe wymagają przygotowania zwierzyny do transportu przesyłkami eks-

presowymi (a tylko takie powinny wchodzić w rachubę), tak żeby nie powodowały plamienia farbą innych przesyłek. Zwierzyna musi więc być czysta i sucha. Wielu myśliwych dla dopełnienia tego warunku stosuje wypełnianie jamy brzusznej jedliną, jałowcem, pokrzywą itp., uważając to, zresztą mylnie, za pewnego rodzaju zabieg konserwujący. Niektórzy, po wypełnieniu jamy brzusznej zieleniną, zaszywają ją drutem lub sznurem, co zawsze jest powodem silnego zaparzenia dziczyzny. Jest to bezwarunkowo niedopuszczalne.

Doświadczenia ubiegłego sezonu wykazały, że świeża jedlina czy pokrzywa, ulegając szybkiemu więdnięciu, a raczej butwieniu, powodują wzrost temperatury i przez to sprzyjają rozwojowi bakterii gnilnych, mlekowych i pleśni. Po usunięciu pokrzywy bądź jedliny stwierdzano zmieniony, nienaturalny kolor i zapach mięsa. Mięso było ześluzowaciałe i nie dało się oczyścić, a zapach jego był wyraźnie kwaśny. Sztuki takie były dyskwalifikowane przez lekarzy weterynarii, jako towar nie nadający się do eksportu i po sterylizacji były zużywane przez przemysł konserwowy lub sprzedawane z dużą stratą w tanich jatkach.

Jedynym więc i niezawodnym warunkiem uchronienia dziczyzny przed zepsuciem w czasie transportu jest staranne wytarcie na sucho wnętrza jamy brzusznej i klatki piersiowej, dokładne wystudzenie i możliwie szerokie rozwarcie jamy brzusznej przez wstawianie rozpórek, wykonanych z odpowiednio długich i mocnych drążków.

Zaparzaniu się mięsa zapobiega też dobrze, szczególnie u grubszych sztuk, przecinanie skóry i mięsa pod przednimi pachami, co jednak nie jest warunkiem koniecznym.

Jeleniom, którym uprzednio ucięto głowy, należy przed oddaniem do dalszego transportu kolejowego obwiązać szyje starym workiem lub przynajmniej grubym papierem.

Szybki transport kolejowy, szczególnie w porze letniej, jest warunkiem uchronienia zwierzyny przed zepsuciem. Dlatego też należy zawsze dokładnie zapoznać się z rozkładem jazdy pociągów osobowych, wykorzystywać najdogodniejsze połączenia, nadawać zwierzynę jako przesyłki pospieszne przyspieszone, ładowane do wagonów bagażowych i kierować do najbliżej położonego od łowiska punktu skupu, prowadzonego przez spółdzielnię Jedność Łowiecka.

Tu należy zwrócić jeszcze uwagę na prawidłowe i dokładne wypełnianie listów przewozowych, przy równoczesnym zaopatrzeniu przesyłanej sztuki w adres pomocniczy, w postaci tabliczki lub tekturki, na której winno się podać następujące dane:

1. Nazwisko i imię nadawcy.
2. Adres nadawcy (myśliwego).
3. Położenie łowiska, z którego zwierzyna pochodzi (tj. dyrekcję lasów państwowych, nadleśnictwo, leśnictwo, ewentualnie obwód łowiecki).
4. Stację nadania.
5. Stację przeznaczenia.
6. Adres odbiorcy, tj. adres punktu skupu spółdzielni Jedność Łowiecka.
7. Rodzaj zwierzyny.
8. Waga (według wagi kolejowej) w kilogramach.
9. Dyspozycja odnośnie zapłaty należności. (Obowiązkiem myśliwego jest wskazać na adresie pomocniczym w punkcie 9, dokąd spółdzielnia Jedność Łowiecka, otrzymująca dziczyznę, ma przekazać należność).

Adres pomocniczy wypełnić czytelnie i silnie przytwierdzić do którejkolwiek nogi zwierzyny.

Zastosowanie się do powyższych przepisów wyklucza zaginięcie zwierzyny, mylne jej skierowanie przez PKP, a myśliwemu gwarantuje szybkie otrzymanie jego należności.

Warunkiem nieodzownym przy przesyłaniu zwierzyny jest dołączenie do listu przewozowego, a przy przewożeniu innymi środkami transportowymi wręczenie przewożącemu dziczyznę, wiarygodnego i obowiązującego świadectwa legalnego jej pochodzenia.

O ile ta garść uwag o sposobie przygotowania grubej zwierzyny do handlu wewnętrznego i eksportu, opracowana na podstawie skromnych doświadczeń, niekompletna i może niewyczerpująca tematu, będzie stosowana w całej rozciągłości przez myśliwych, należy wierzyć, że ponoszone dotąd straty ulegną zmniejszeniu, „plony łowiectwa" nie będą marnowane, wzrośnie w znacznym stopniu jakość dziczyzny, co w rezultacie przyczyni się do podniesienia gospodarki krajowej na odcinku łowiectwa.

Wacław Geldner

Okólne pismo Komitetu Wykonawczego PZŁ

z dnia 23 lipca br. nr 1794/III/49, do wszystkich Wojewódzkich Rad Łowieckich w sprawie zredukowania nadmiernej ilości dzików

W dniu 20 bm. odbyła się w Ministerstwie Leśnictwa konferencja z udziałem przedstawicieli władz państwowych, organizacji społecznych, partii politycznych i naszego Związku, mająca specjalnie na celu przedyskutowanie zagadnienia ochrony pól chłopów mało i średniorolnych przed szkodami, wyrządzonymi przez dziki w plonach rolnych.

W związku z powyższym Komitet Wykonawczy zaleca Wojewódzkim Radom Łowieckim *niezwłoczne* wydanie następujących zarządzeń dla tych okolic Waszego województwa, gdzie szkody czynione przez dziki przybierają większe rozmiary.

1) Kółka Łowieckie i dzierżawcy polować przystąpią natychmiast do intensywnego polowania na dziki z zasiadki (ambon).

2) Kółka Łowieckie i dzierżawcy przyjmą specjalnych stróżów dla pilnowania pobrzeży leśnych w miejscach, gdzie dziki wychodzą na pola w celu ich odstraszania.

3) W terenach, gdzie polowanie z zasiadki nie wróżą dobrych rezultatów, a gdzie istniałyby możliwości pozytywnych wyników polować z naganką, Kółka Łowieckie i dzierżawcy przystąpią niezwłocznie do urządzania systematycznych polowań pędzeniami na dziki.

Niezależnie od powyższego — celem przygotowania się do akcji zredukowania nadmiernego pogłowia dzików w okresie jesienno-zimowym, Komitet Wykonawczy zaleca Radzie następujące:

1) Zarejestrować psy dzikarze, posiadane przez członków Polskiego Związku Łowieckiego, a to dla możności przerzucania ich na tereny dotknięte specjalnie szkodami, wyrządzanymi przez dziki.

2) Wytypować wybitnych specjalistów — znawców polowań na dziki, którzy będą w okresie jesienno-zimowym kierownikami polowań, urządzanych w celu redukowania nadmiernej ilości dzików.

sów Państwowych Komitet Wykonawczy nadeśle oddzielne zalecenia.

Sprawę powyższą prosimy traktować jako bardzo pilną i poważną. Ostateczny termin rejestracji: dzikarzy, tropicieli (osaczników), kierowników polowań i ekip myśliwskich ustalamy na 20 sierpnia br. Podanie Komitetowi Wykonawczemu wyników rejestracji na dzień 31.VIII. br.



Strach na dziki *fot. L. Lutyk*

3) Zarejestrować dobrych tropicieli (osaczników) dla możliwości skierowania ich na obławy po białej stopie.

4) Przystąpić do tworzenia specjalnych ekip myśliwskich (6 — 15 myśliwych), które składałyby się z dobrych strzelców i myśliwych dla wyjazdu na specjalne obławy na dziki.

Odnośnie organizowania obław w celu redukcji nadmiernego stanu dzików na terenach nie dzierżawionych, jak również ścisłej współpracy w całej tej akcji z Administracją Lasów Państwowych i innymi władzami, jak wreszcie polowania z psami na dziki w okresie 1.IX. do 15.X. br. na terenach dzierżawionych od La-

W związku z przewidzianym wydaniem przez Ministerstwo Leśnictwa w najbliższym czasie zarządzeń w sprawie akcji doraźnej, mającej na celu zredukowanie nadmiernego stanu dzików, Wojewódzka Rada Łowiecka otrzyma od nas specjalną instrukcję.

Na zakończenie komunikujemy, iż w dniu 21 lipca br. depeszowaliśmy do Was:

„Podać odwrotnie powiaty największym nasileniu szkód dziczych — Pezetłów".

Odpowiedź na naszą depeszę prosimy przesłać nam niezwłocznie.

W. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego
Zbigniew Kowalski

JÓZEF OSTROWSKI

Polujemy na dziki

(Na marginesie akcji zredukowania nadmiaru dzików)

Ilość dzików w ostatnich latach stale wzrasta i mamy ich obecnie w Polsce za dużo.

Porównując niezaprzeczoną użyteczność dzików w gospodarstwie leśnym z rozmiarem szkód wyrządzanych w rolnictwie, a czasem i w uprawach leśnych, dochodzimy do wniosku, że jak najprędzej należy radykalnie zredukować ich pogłowie do ilości niezbędnej dla utrzymania równowagi biologicznej.

Silna redukcja jest konieczna tak dla dobra gospodarstwa narodowego, jak też i samych dzików, którym lada rok grozi epidemia, za pomocą której sama natura ureguluje naruszoną biocenozę. Takie rozwiązanie byłoby jednak karygodnym marnotrawstwem wartości ekonomicznych, a także i wrażeń myśliwskich.

Rozważmy teraz następujące fakty:

Ubicie dzika jest zawsze dużą atrakcją myśliwską. Popyt na mięso dzicze jest duży, a nadto zapewniony jest export za granicę. Ceny płacone przez Jedność Łowiecką są dla myśliwych korzystne i, wreszcie, amatorów ubicia dzika jest moc ogromna.

Zdawało by się, że wobec tak korzystnej (a w moim przekonaniu niepowtarzalnej) konjunktury dla myśliwych, a tak fatalnej dla dzików, zostaną one w jednym sezonie zdziesiątkowane i niejednego myśliwego ogarniała obawa, ażeby dzik — ta ozdoba naszych

kniei — nie został nadmiernie przetrzebiony, i żeby nie spotkał go los turów i żubrów.

Tymczasem mimo tak groźnej dla czarnego zwierza sytuacji i mimo, że w ubiegłych latach dużo polowano i dużo strzelano — zdołano odstrzelić zaledwie około 30% ilości przeznaczonej do odstrzału, licząc w to już mniej lub więcej legalny, nieujawniony odstrzał w polu i w lesie

Dlaczego?

Mnie się zdaje, że przyczyny są następujące:

1) niechęć kółek łowieckich do wydzierżawiania obwodów łowieckich leśnych z powodu dużych odszkodowań łowieckich oraz fatalna zeszłoroczna zima bezśnieżna, a za to deszczowa;

2) niezorganizowanie w terenie systematycznej akcji, zmierzającej do zmniejszenia pogłowia dzików;

3) za dużo myśliwych typu „zajęczych dzikarzy", którzy niby to urządzają polowanie na dziki, otrzymują teren do opolowania, a licząc z góry tylko na pewniejsze znacznie zające i lisy, często nie mają w torbie ani jednego naboju z kulą. Takim amatorom należy udzielać zezwoleń na urządzanie polowania tylko w październiku, kiedy obowiązuje jeszcze ochrona na zające, a potem dopiero po 15 stycznia. Wtedy jest większa gwarancja, że przyjedzie więcej myśliwych chętnych do polowania na same dziki; nie będzie miało miejsca fuszerskie strzelanie zajęczym śrutem do dzików;

4) za mała ilość polowań z psami dzikarzami i za mało ujawnionych psów dzikarzy;

5) za mało myśliwych, posiadających myśliwską broń kulową, do czego przyczynia się nadto brak wielu kalibrów amunicji kulowej;

6) w wielu wypadkach brak doświadczonych i obeznanych z łowiskiem kierowników polowania, znających dobrze obyczaje dzików oraz normalne i alarmowe przesmyki dzików i, co najważniejsze, kierunki, w których zwierzyna ma wagę oraz tym podobne zasadnicze elementy polowania, decydujące o wyniku;

7) niezdyscyplinowanie myśliwych, którzy zgłaszają udział w polowaniu, a nie przyjeżdżają albo kilkakrotnie zamawiają i odwołują polowanie; zniechęca to bardzo terenowych organizatorów polowania i albo teren dobry nie zostaje wogóle opolowany, albo też pod koniec sezonu na gwałt i chaotycznie.

Trzeba wziąć pod uwagę i to, że często wstrzymuje się pracę robotników w lesie na 1 lub 2 dni przed terminem polowania, następnie trzeba to odwoływać; jest to niedopuszczalne i może być usprawiedliwione tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach;

8) w terenach z grubą zwierzyną bardzo przydałaby się specjalna służba łowiecka, dobrze wyszkolona, sumienna i zamiłowana. Jeden taki stały strażnik łowiecki mógłby wystarczyć na obszar 3 — 4 nadleśnictw, położonych w jednym nieprzerwanym kompleksie, i za rok znałby wszystkie właściwości łowiska; o użyteczności takich strażników łowieckich możnaby wiele napisać, lecz nie sposób ująć tego zagadnienia w krótkim artykule. Twierdzę tylko, że to by się bardzo dobrze opłaciło.

Tu należy dodać, że nawet bardzo doświadczony myśliwy nie może należycie zorganizować polowania na dziki, jeżeli nie przebywa stale w danym terenie i jeśli nie ma od kogo zasięgnąć pewnych i ścisłych informacji o lokalnych właściwościach łowiska, przesmykach itp;

9) nieumiejętne opracowanie planu polowania i kolejności pędzeń;

10) niewłaściwe głośne zachowanie się myśliwych w czasie dochodzenia do stanowiska i na stanowisku, a często fatalne i nerwowe strzelanie;

11) nieprzygotowanie stanowisk, zwłaszcza w gąszczach;

12) zły sposób prowadzenia naganiaczy i postojów podwód; wieleż to razy naganiacze niepotrzebnie nakładają drogi, a myśliwi zmęczeni idą na stanowiska piechotą, podczas gdy furmanki jadą puste, a dziesięć furmanek nie zaniepokoi tak dzików, jak kilku pieszych myśliwych, zwłaszcza w miejscach mało przez ludzi uczęszczanych;

13) bardzo często powodem nieudanego polowania na dziki jest niewłaściwe rozmieszczenie stanowisk; znajdują się one nieraz akurat w tym miejscu, gdzie w rzadkim, grubym drzewostanie dochodzi mały skrawek gąszczu do linii myśliwych; chyba po to, ażeby myśliwy nie mógł widzieć co się w miocie dzieje, bo np. o 20 kroków na prawo lub w lewo widok jest bardzo dobry, ale trudno podchodzić na 20 kroków do sąsiada, jeśli stanowiska są bliskie;

14) często odbywa się rozstawianie myśliwych odwrotne niż być powinno ze względu na pewność strzału i bezpieczeństwo; np. przy gąszczach ustawia się myśliwych za daleko jeden od drugiego, a przy rzadkim lesie za blisko; lepiej już za daleko niż za blisko, bo to ogromnie denerwuje. Stawianie na krętych drogach wymaga uważnego rozmieszczenia myśliwych, bo tu najłatwiej o nieszczęśliwy wypadek; zasadą powinno być rozstawianie przy rzadkim lesie co 100 kroków; przy gąszczu (jeśli nie ma wyciętych wizierek w trzech kierunkach) — co 50 kroków i wyraźny rozkaz „strzelać wolno tylko w lewo";

15) jeżeli część myśliwych posiada broń kulową, a część ma tylko śrutówki, to nonsensem jest, polując na dziki, rozstawiać myśliwych według ustalonej kartkami kolejności, bo nadto nie każdy jednakowo strzela kulą; jeden musi mieć szerszą linię, a drugi i na wąskiej da sobie radę; najlepiej myśliwych wprost spytać czy dobrze strzelają kulą; myśliwi zwykle powiedzą prawdę, bo gorzej strzelający woli mieć szerszą linię, a lepiej strzelający ma zwykle większe szanse spotkania w miejscach bardziej zarośniętych;

16) brak w czasie polowania specjalnej drużyny, przeznaczonej tylko do poszukiwania postrzałków; drużyna powinna składać się z 2 lub 3 ludzi znających się na tym, sumiennych i o ile możności operujących z psem; po każdym pędzeniu, w którym raniono sztukę, myśliwy powinien wskazać miejsce, w którym została ona strzelona oraz kierunek, w którym uszła; za odnalezienie sztuki drużyna powinna otrzymać od myśliwego z góry ustalone, stosunkowo wysokie premie.

Teraz chciałbym się zastanowić nad sposobami, które, moim zdaniem, umożliwiłyby przeprowadzenie zamierzonej redukcji dzików racjonalnie, bez reszty, ale i bez nadwyżki, już w najbliższym sezonie.

Łowiectwo — ogniwem planu sześcioletniego

Redukcja musi być przeprowadzona w sposób radykalny, bez zbytnich sentymentów — ale w sposób właściwy i w granicach z góry ustalonych.

Nie chcę zabierać głosu co do tego, ile dzików należy odstrzelić w ogóle w Polsce, bo nie mam danych liczbowych, ale wiem, że ilość musi być różna w różnych okolicach, zależnie od nasilenia dzików.

W jednym miejscu wystarczy odstrzelić 50%, a w drugim zajdzie konieczność nawet 80%. Wszystko zależy od okoliczności. Do zagadnienia tak zwanej „plagi dzików" włączyło się ostatnio bardzo poważne nowe zagadnienie, wypływające z przebudowy gospodarstwa leśnego na bezzrębowe i wielogatunkowe, przy czym przewiduje się siew żołędzi w drzewostanach czystych sosnowych lub z przewagą sosny. Jest to bardzo poważne zagadnienie i musi być jakoś rozwiązane, ale jest to zagadnienie trudne, jeśli się zważy, że jednym ze skuteczniejszych sposobów znęcania dzików do łowiska był właśnie rodzaj siewu żołędzi — pod motykę w drobnych kępach, z tym często dodatkiem, że dla łatwiejszego nęcenia sypano po wierzchu trochę żołędzi i roztrząsano snopki nie młóconego owsa.

Tu już myśliwi muszą z ufnością zdać się na zarządzenia wydane z miarodajnej strony, która na pewno weźmie pod uwagę konieczność utrzymania dzików w ilości nie naruszającej biocenozę.

Istnieją mniej lub więcej skuteczne sposoby częściowego choćby rozwiązania tego zagadnienia, lecz na ten temat nie mogę się wypowiadać, bo myślą już nad tym większe autorytety i na pewno wszystkie okoliczności zostały wzięte pod uwagę.

Chcąc, by zamierzona redukcja dzików była wykonana należycie i w sposób zgodny z zasadami łowiectwa, należy zastosować (nie zaniedbując odstrzału indywidualnego i polowań na mniejszych obszarach) — obławy. Ale nie te tak zwane obławy „z urzędu", które są zwykle tłumnym i bardzo głośnym 1 lub 2-dniowym polowaniem na małym terenie, dającym z reguły bardzo nikłe wyniki.

Prawdziwa myśliwska obława polega na 3 — 5 dni trwającym opolowaniu dużego kompleksu, np. 3—5 nadleśnictw jednocześnie przez kilka grup wytrawnych myśliwych, dysponujących w miarę możności myśliwską bronią kulową.

Każdej grupie zostaje przydzielony osobny teren, ale zasadniczy kierunek i kolejność poszczególnych pędzeń w ogólnych zarysach ustalić musi kierownictwo obławy w taki sposób, ażeby grupy, choćby nie wiedząc o tym, wzajemnie napędzały sobie dziki.

Jeszcze raz powtarzam, że w obławie powinni brać udział wytrawni myśliwi i zarazem nieźli strzelcy, inaczej szkoda kosztów, trudu i czasu.

Obława powinna wydać zamierzony rezultat, jeżeli dotrzymane zostaną następujące warunki:

1) należycie opracowany plan pędzeń dla każdej grupy, przy uwzględnieniu przesmyków dziczych normalnych i „ratunkowych" oraz szlaków wędrownych, którymi dziki, niepokojone przez kilka dni, wywędrują do dalszych stron, położonych nieraz o kilkadziesiąt kilometrów od zwykłych ostoi, ażeby dopiero za 10 — 14 dni powrócić; normalne i ratunkowe przesmyki biegną zwykle najkrótszą drogą pomiędzy dwoma lub więcej kompleksami gąszczów, przy uwzględnieniu znajdujących się po drodze smug zarośli, debr i w ogóle kryjących dobrze odcinków drogi;

2) przydziału myśliwych do poszczególnych grup nie należy pod żadnym warunkiem dokonywać odgórnie ani przez losowanie. Jest to sprawa zasadnicza; grupy powinny same się dobrać; trzeba się z tym liczyć, że jedni po powrocie z polowania i po krótkiej pogawędce i posiłku kładą się wcześnie spać, a inni lubią rozmawiać do późnej nocy, a nawet trochę popić, ba, nawet śpiewać; są tacy, którzy chodzą cały dzień bez zmęczenia, a inni prędko się męczą; jedni mogą spać w zimnej kwaterze, a inni, zwłaszcza starsi, w ciepłej itd. Niewłaściwie dobrane towarzystwo w tej samej grupie — to udręka dla jednych i drugich i z tym należy się liczyć, bo to wpływa też na samopoczucie myśliwych i na lepsze strzelanie;

3) dojazdy furmankami czy autem do kniei, przejazdy w kniei i dojazdy do kwatery po polowaniu, muszą być precyzyjnie zorganizowane (na 4 myśliwych jedna furmanka); jeżeli naganiacze mieszkają ponad 3 km od miejsca polowania, to należy ich podwieźć;

4) ilość myśliwych w jednej grupie nie może przekraczać 10 — 12 strzelb, a wraz z miejscowymi leśnikami maksymalnie 14 osób, zaś ilość naganiaczy nigdy większa niż potrójna ilość myśliwych; większa ilość raczej przeszkadza;

5) użycie psów dzikarzy w danym dniu i pędzeniu musi być uzgodnione z kierownikiem obławy, bo za ostry pies może zepsuć innej grupie polowanie;

6) furmanki i naganiacze muszą być bezwarunkowo płatni; bezpłatna naganka jest przeważnie niezdyscyplinowana i źle chodzi;

7) 10 — 14 dni przed obławą powinna panować w łowiskach cisza; nie wolno tam strzelać ani chodzić z psami, a nadto powinno się w tym czasie znęcać dziki padliną lub kartoflami, snopkami owsa itd.; zwykłe leśne prace powinny być przerwane tylko w dniach pędzenia;

8) myśliwi samorzutnie utworzonych grup muszą być zawczasu przygotowani do wyjazdu. Zawiadomienie o dniu polowania i precyzyjnie podanym miejscu zbiórki, stacji kolejowej itd. oraz sposobie zorganizowanego dojazdu — musi każdy otrzymać najpóźniej na 3 dni przed terminem polowania;

9) kierownictwo musi uwzględnić okres pogody, która musi być możliwa; najlepiej zorganizowane polowanie w czasie wichru lub ulewy nie daje żadnych albo bardzo znikome rezultaty; lepiej zapolować tydzień później niż w złą pogodę, bo to strata czasu i pieniędzy;

10) kierownictwo obławy powinno postarać się o specjalne urlopy dla tych myśliwych, którzy pracują w fabrykach czy urzędach (a każdy dziś przecież pracuje). Jest to bardzo ważne, bo inaczej wielu myśliwych zawiedzie, a tu przecież chodzi o sprawę o znaczeniu państwowym, co sprawia, że niektórzy powinni otrzymać nawet polecenie wyjazdu na obławę;

11) jeśli chodzi o koszty obławy, to uważam, że nagankę i furmanki dla myśliwych oraz kwatery możliwie urządzone, powinno opłacać kierownictwo obławy, natomiast zaprowiantowanie i koszty podróży koleją powinni ponieść myśliwi. Koszty zaprowiantowania powinny być myśliwym z góry znane; napoje alkoholowe nabywają myśliwi bezwarunkowo indywidualnie, ale pewna ich ilość powinna być na miejscu do sprzedaży;

12) za ubite dziki opłacają myśliwi jednakowe stawki według obowiązującego cennika, bez żadnej zniżki nawet dla leśników, bo stawki są i tak niskie;

13) w czasie obławy powinien znajdować się na miejscu przedstawiciel Jedności Łowieckiej z autem ciężarowym i zaraz odbierać od myśliwych ubite dziki, natychmiast należycie je patroszyć oraz przygotować do transportu;

14) zwierzyna należy do myśliwego, który ją ubił; strzelanie na wspólny rachunek jest niemoralne, bo jest to po prostu premia dla pudlarzy i dla kaleczących dziki śrutem, a przy tym odpadłby urok, jaki na polowaniu odgrywa los;

15) kierownikiem obławy powinien być jeden z miejscowych nadleśniczych, niekiedy delegat PZŁ; powinien on obławę przygotować w porozumieniu z sąsiednimi kolegami nadleśniczymi. Szczegóły obławy powinien otrzymać każdy myśliwy na piśmie.

Jeżeli w obrębie terenu obławy znajdują się obwody łowieckie leśne wydzierżawione, to dzierżawca obowiązany jest postawić do dyspozycji kierownictwa obławy osobną grupę myśliwych, która podlega zarządzeniom kierownictwa;

16) w czasie obławy wolno strzelać tylko do dzików, a ostatecznie można zezwolić na strzał do lisa; pojedyncze rzadkie strzały nie płoszą zwierzyny, natomiast gęsta strzelanina — zawsze, i dla tego w czasie obławy pod żadnym warunkiem nie wolno strzelać do zajęcy;

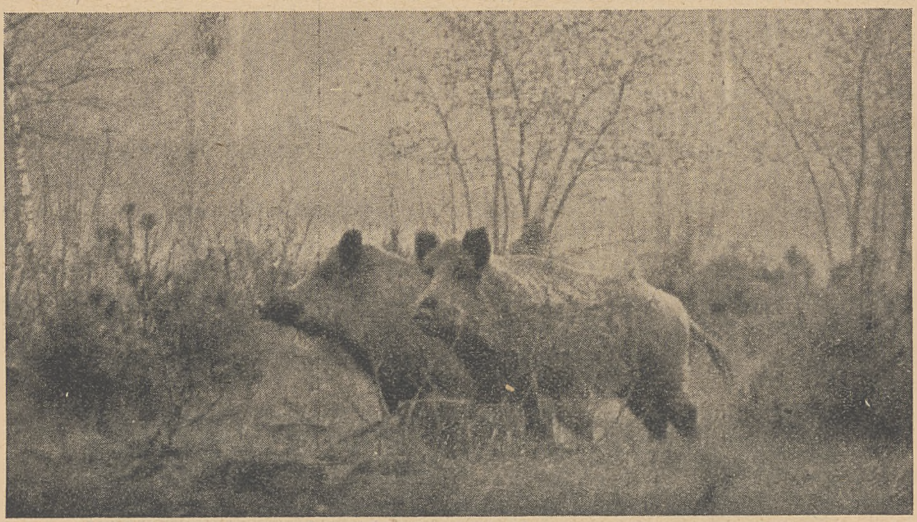
17) za strzał oddany w czasie obławy do sarn, jeleni, danieli czy zajęcy, powinny być nałożone dotkliwe sankcje;

18) dla najlepiej funkcjonującego zespołu naganiaczy i dla myśliwego, który zastrzeli najwięcej dzików, powinny być ustanowione premie, jak również premie pocieszenia dla myśliwych, którzy nie mieli sposobności do strzału. Premie mogłyby być ufundowane przez Jedność Łowiecką oraz przez administrację lasów.

19) kierownik obławy ma prawo polować w dowolnie wybranej grupie, ale powinien powiadomić wszystkie grupy, gdzie się znajduje, ażeby tam odbierać wieczorne meldunki i w razie ubicia określonej z góry ilości dzików (doliczając 10% na postrzałki) przerwać obławę; on też dysponuje, której grupie przydziela się w danym dniu psy itp.

Wiele z tych spraw jest na ogół znanych i niektóre znajdują się już w okólnikach Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego.

Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że zdaniem moim najlepszym terminem dla zaczęcia obław byłby początek października, a tam gdzie są rykowiska jeleni — okres od 10 października.



Sprzymierzeńcy lasu — wrogowie pola *fot. S. Wieliński*

Wprawdzie polowania zimowe na otropione dziki przy ponowie, to jedna z największych atrakcji myśliwskich, ale polowania w październiku mają następujące dobre strony:

Pogoda jest zwykle piękna i długotrwała (babie lato), dzień jest znacznie dłuższy niż w grudniu, ma się możność zorientowania co do ilości zajęcy w łowisku i ustalenia wysokości ich odstrzału. Dłużej trwające pędzenia (co czasem przy obławie na dziki jest konieczne) w cieplejszy dzień są mniej męczące niż w czasie silnego mrozu, a nadto myśliwi nie zmarznięci i lżej ubrani, znacznie lepiej strzelają kulami. Naganka chodzi dużo lepiej niż w zimie i nie omija gąszczów, w których śnieg sypie się jej za kołnierz, chętniej też powtórnie przepędza miot z powrotem, jeśli zajdzie potrzeba, no i polowanie w październiku posiada jeszcze jeden wielki urok, większy może niż strzał do dzika, a mianowicie daje czasem okazję strzału do ptaszka, będącego wcieleniem barw i nastrojów cudnej polskiej jesieni — do jesiennej słonki. Strzał do słonek powinien być dozwolony, bo to rzadka okazja.

Uważam, że na terenie obław, odbywających się w październiku, powinien być zniesiony zakaz używania psów dzikarzy.

Istnieją jeszcze inne sposoby obław, jak np.: niepokojenie dużego terenu przez naganiaczy i psy, ustawienie myśliwych na pół dnia lub na cały dzień przy znanych przesmykach dziczych i ambonach, ale trudno opisać wszystko w jednym artykule W końcu tylko dodam, że gdyby myśliwi potrafili i chcieli strzelać w czasie obław do sztuk najsłabszych z watahy, a nie do najgrubszych, to miało by to duże znaczenie hodowlane.

Józef Ostrowski

WŁADYSŁAW FAPIŃSKI

Na rannym przelocie

Przedświt. Jaśnieje coraz wyraźniej zorza na wschodzie. Bledną powoli światła gwiazd. Nad uśpioną ziemią rozpościera się biały, powłóczysty dywan mgieł, sponad którego wynurza się w oddali, spośród mroków północy, ciemna ściana lasu. Gdzieniegdzie z tego morza mgieł, jak kopuły wież, wystrzelają ciemne cienie pojedynczych brzóz i olch, rozrzuconych na łąkach i torfowiskach, miejscu nocnego żerowania dzikich kaczek.

Jest jeszcze wczesna godzina sierpniowego poranku. Znanymi ścieżkami, omijając zdradliwe torfowiska i zarastające bagna, spieszę na ranny zlot kaczek. Do stawów rybnych, miejsca ich zlotu, jeszcze dosyć daleko, a z dala już dochodzą mnie pojedyncze kwakania zwołujących się do odlotu kaczek. Zrazu są one rzadsze i cichsze, powoli stają się coraz to częstsze i głośniejsze. Ciąg będzie już niedługo. Spokojny przedświt o bezchmurnym niebie, zapowiadający pogodny dzień, opadające mgły i większy niż zwykle gwar zwołujących się kaczek, każe spodziewać się dobrego ciągu. Co chwila też z głośnym kwakaniem zrywają mi się prawie spod nóg spłoszone kaczki, odlatując ku stawom, do których zdążam. Przyspieszam więc kroku, by zawczasu zająć stanowisko w zaroślach nad stawem.

Po kilku minutach jestem na stanowisku. Obcinam jeszcze pęczek gałązek wierzbowych dla psa, który kręci się niecierpliwie po dość podmokłym gruncie.

Za mną stoi w bezruchu las szuwarów, poza którym rozpościera się spokojna, lustrzana tafla stawu. Ranny, niewyczuwalny jeszcze zefir spędza z niej kłęby mgły, tak że staje się ona coraz bardziej widoczna. Coraz wyraźniej przegląda się w niej wstająca, seledynowo — żółta zorza poranna. Na jej tle, spośród rzednących mgieł, wyłania się powoli ciemna sylwetka strzelistej wieży wiejskiego kościołka, stojącego na wzgórzu za łąkami Widać też już dachy wiejskich chat, otaczających kościół.

Przez środek lustrzanej tafli wody, na tle przeglądającej się w niej zorzy porannej, przepływa powoli łyska. Po przeciwnej stronie stawu żeruje kilka cyranek.

Zorza dzienna przybiera coraz bardziej kolor intensywnie kremowy. Odwracam się ku ginącym granatowym mrokom północy, skąd niedługo będą ciągnęły kaczki. Co chwila słychać, jak podrywają się pojedyncze z głośnym kwakaniem.

Po chwili dochodzi mię dźwięczny, miarowy świst: — już ciągną. Mimo woli ściskam mocniej broń w dłoniach. Opanowuje mnie emocja myśliwska. Już widzę ją: szybkim skośnym lotem pikuje na staw, lecz w ostatniej chwili podrywa się i leci dalej. Diana, nie mogąc zrozumieć, dlaczego puszczam kaczkę bez strzału, skowycze cicho.

Młoda jeszcze suka nie wie, że do pierwszych „patrolujących" kaczek nie strzela się.

Po chwili słyszę znów świst. Dwie kaczki przelatują w kierunku dalszych stawów. Pies kręci się coraz niecierpliwiej, spogląda to na mnie, to w kierunku, gdzie poleciały kaczki. Strofuję go z cicha, gdy znów tuż nad głową grają lotki lecącego ptaka i zaraz po tym, plusk wody dowodzi, że kaczka zapadła na stawie. Obserwuję ją. Płynie spokojnie na środek wody, rozglądając się uważnie na wszystkie strony. Pozostawiam ją w spokoju, gdyż od strony łąk słyszę gwar zbliżającego się stada kaczek. Szereg ciemnych punktów wynurza się coraz bardziej z mroków północy. Prowadzę muszkę luf przed pierwszą sztuką.



Kłapacze *fot. Z. Porębski*

Dwa głośne strzały przeszywają ciszę poranku, tłukąc się echem aż hen po lasach. Równocześnie z ciężkim pluskiem spada na wodę duża krzyżówka. Lśniącym, szarym podbrzuszem i machającymi w agonii czerwonymi łapkami kontrastuje wyraźnie na tle falującej wody. Pies podrywa się do aportowania.

Po strzałach moich ożywia się cały staw. Z głośnym kwakaniem zrywają się z szuwarów pojedyncze kaczki, które tam żerowały. Rytmicznym pluskiem skrzydeł o wodę zwracają na siebie uwagę chowające się w trzciny łyski. Z dala też omijają staw nadlatujące w międzyczasie dwa stada kaczek. Zmieniam szybko ładunki. W sam czas, bo już niskim lotem zbliża się następne stado. Jakiś poważny kaczor proponuje chrapliwym głosem zapadnięcie na staw. Wykonaniu tego planu przeszkadza moja dubeltówka, płosząc stado dwoma, głośnymi strzałami — niestety, oba pudła. Zbyt nerwowo mierzyłem. Tymczasem ciąg zaczyna się na dobre. Bokami lecą kaczki coraz liczniej ku dalszym stawom. Zaledwie zdążam nabić

broń, a już mam przed sobą nowe stado. Kaczki, spłoszone widocznie moimi strzałami, lecą wyżej. Mimo tego strzelam z obu luf. Dwie krzyżówki odrywają się kolejno od stada, opadając bezwładnie ku ziemi. Dubiet! Diana aportuje.

Z piskliwym kwakaniem i szumem nadlatuje znów duże stado cyranek. Lecą jednak tak szybko i nisko na tle trzcin, że nie mogę przyjść do skutecznego strzału. Spostrzegłszy psa, cyranki prawie pionowym lotem podrywają się w górę. Zapatrzony w nie nie spostrzegam dwóch kaczek, defilujących tuż nad moją głową. Czujne ptaki, zobaczywszy mnie, zmieniają nagle kierunek lotu. „Ona“ oburza się kilkakrotnym kwakaniem na intruza, który przeszkodził jej zapaść wraz z towarzyszem na stawie. Strzelam do nich z przyrzutu. Krzykliwa krzyżówka pięknym łukiem spada na łąkę. Tymczasem pies aportuje mi wszystkie trzy kaczki i, otrząsając się z wody, siada zadowolony na swoim miejscu.

Po chwili zapada na stawie stado krzyżówek. Chcę złożyć się do nich, lecz czujne ptaki spostrzegają mój ruch i zrywają się. Zdążam tylko raz spudłować. Co robić? nie zawsze dopisuje szczęście. Strzały moje zaalarmowały widocznie ciągnące kaczki, gdyż lecą one teraz z dala od mojego stanowiska, uniemożliwiając mi dojście do strzału.

Mimo tego, mam jeszcze ciekawe spotkanie z kaczorem-zuchem. Nadlatuje spokojnie nad staw. Dwa moje kolejne strzały, oddane do niego, nie płoszą go wcale. Równym lotem okrąża staw i znów zbliża się do mnie. Tym razem życiem przypłaca odwagę. Oglądam go. Stary kaczor, u lewej łapki nie ma palców, tylko zgrubiały kikut wystaje mu z lśniącego pierza podbrzusza. Być może, że to sprawa wydry.

Ciąg powoli kończy się. Lecą już tylko pojedyncze sztuki. Chcę już zejść ze stanowiska, lecz powstrzymuje mnie jeszcze rytmiczny, melodyjnie grający świst kaczych lotek i gwarne pokwakiwanie. Wlepiam wzrok w resztkę ginącej za horyzontem ciemni nieba. Szereg ciemnych punktów zbliża się coraz wyraźniej. Duże stado. Powoli biorę na cel pierwszą sztukę, która po strzale opada nieregularnym lotem obok w trzcinę. Z rozpierzchającego się stada ściągam jeszcze pięknego zielonogłowego na wodę. Drugi dublet.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca padają już na ziemię, gdy Diana po dłuższym uganianiu się w trzcinie za zbarczoną kaczką, aportuje mi ją wreszcie, a potem przynosi zielonogłowego z wody.

Orzeźwiający ranny zefir rozprasza z lekko falującej wody ostatnie mgiełki. Cicho szeleszczą szuwary, jak gdyby śpiewały powitalną pieśń słońcu. Obarczony zdobyczą, a przede wszystkim z bogatym zasobem emocji myśliwskiej, przeżytej na tle piękna natury, opuszczam stanowisko, spiesząc do domu na śniadanie. Po czym czeka mnie dzień pracy, jeden z szarych dni wakacyjnej praktyki studenta-leśnika.

Władysław Fapiński

HENRYK ZAPOLSKI DOWNAR

Czy można uczyć się strzelać nie strzelając

Na pytanie, jak w nagłówku, odpowiadamy: nie tylko można, lecz należy, choć nie jednemu może wydać się to paradoksem.

Poprawne strz lanie jest nie tylko warunkiem, od którego zależy dobry wynik polowania, a w związku z tym zadowolenie z polowania i z samego siebie, lecz nadto jest obowiązkiem, wynikającym z zasad etyki myśliwskiej i prowadzącym do niemarnowania zwierzyny przez niepotrzebne jej kaleczenie.

W mniemaniu ogółu panuje przekonanie, że chcąc dobrze strzelać, trzeba mieć dobre „oko“. Panuje też przekonanie, że chcąc dobrze strzelać, trzeba bardzo wiele strzelać. Są to mniemania niesłuszne. Oczywiście, dla konkursowego strzelania potrzebna jest ogromna praktyka. Nie na próżno Amerykanie, jadąc na zawody do Europy, trenują nawet w drodze na statku, oddając tysiące strzałów. Tam, gdzie zależy na strzelaniu precyzyjnym jak maszyna, tam potrzebne jest zmechanizowanie strzelca drogą stałego strzelania z oddawaniem strzałów liczonych setkami. Dla poprawnego jednak strzelania na polowaniu nie potrzeba strzelać wiele, wystarczy nawet strzelać niewiele. a naukę strzelania należy rozpocząć, nie strzelając wcale.

Przede wszystkim należy zazraczyć, że mniemanie o dobrym „oku“ jest grubo przesadzone, szczególnie przy strzelaniu śrutem. Niewątpliwie, dobry wzrok ma duże znaczenie, lecz nie wyjątkowe, chociażby dlatego, że możemy posługiwać się okularami. Przy strzelaniu śrutem, jeżeli ma się wprawę i strzela z przyrzutu, wystarczy widzieć tylko zwierzynę. Większe znaczenie ma oczywiście dobry wzrok przy strzałach kulowych, kiedy potrzeba dokładnie widzieć nie tylko cel, lecz nadto widzieć wyraźnie muszkę w szczerbinie celownika. Jednakże i przy strzale kulą wzrok nie jest momentem decydującym. *) O wiele większe znaczenie posiadają nerwy strzelającego i pewność ręki.

Przypuśćmy, że strzelamy do tarczy nieruchomej, która ma w środku czarne koło. Strzelając do takiej tarczy, musimy mierzyć pod dolną krawędź koła i starać się, ażeby w chwili ściągnięcia spustu broń nie zmieniła kierunku, nie drgnęła. Co o tym decyduje? Przede wszystkim nerwy, a następnie ręce. Jeżeli reagujemy na huk wystrzału lub na kopnięcia broni, to nie pomoże najlepszy wzrok, gdyż w chwili ściągnięcia spustu drgniemy całym ciałem. Jeszcze mniejsze znaczenie ma „oko“ przy strzelaniu śrutem do zwierzyny w locie lub biegu, kiedy musimy celować z zakładaniem przed zwierzynę. Jeżeli nadto a polowaniu, uniesieni namiętnością myśliwską, zapomnimy, jak to się zdarza, o patrzeniu w ogóle na muszkę, a nawet na zwierzynę, na nic zda się i pewna ręka.

O ile proces strzelania może posłużyć jako sposób przyzwyczajenia się do huku wystrzału i przez to do opanowania nerwów, o tyle proces ten nie ma znaczenia decydującego do wyrobienia pewnej ręki. Rzecz

*) Teza autora w stosunku do strzału kulowego wydaje się zbyt ryzykowna. Redakcja.

naturalna, nie można negować całkowicie znaczenia praktyki strzelania, szczególnie jeżeli idzie o zdobycie doświadczenia w stosowaniu właściwego zakładania przed zwierzynę, będącą w locie lub biegu. Jednak samo strzelanie, gdy chodzi o naukę początkującego nie tylko myśliwego, lecz w ogóle strzelca, nie odgrywa decydującego znaczenia.

Jak więc uczyć się strzelać?

Przy myśliwskim strzelaniu ma ogromne znaczenie szybkie i prawidłowe złożenie się do strzału tak, ażeby po złożeniu się broń była od razu dobrze ustawiona, ażeby oko strzelca od razu bez poprawiania znalazło się na linii celownika — muszka — cel. Jeżeli broń jest składna, to oko łatwo osiąga linię celownik — muszka. Natomiast jest rzeczą trudniejszą, a jednak bardzo ważną, ażeby po złożeniu się do strzału i cel od razu znalazł się na wspomnianej linii, ażeby od razu był „na muszce", ażeby nie trzeba było tracić czasu na szukanie go muszką. Taką umiejętność ustawiania broni przy szybkim złożeniu się możemy osiągnąć tylko drogą ćwczenia, ćwiczenia częstego i stałego, o wiele częstszego niż może nam dostarczyć sposobność polowania. Jeżeli będziemy się uczyć prawidłowego składania się do strzału dopiero na polowaniu, nie prędko pozbędziemy się „zaszczytnego tytułu pudlarza", jakim nas będą obdarzać koledzy myśliwi.



„...poszła!!... *fot. Z. Porębski*

Ćwiczenie w składaniu się należy przeprowadzać w domu na długo przed polowaniem, nie tylko gdy jesteśmy początkującymi myśliwymi, lecz i wówczas, gdy, będąc doświadczonym myśliwym, zmieniamy broń posiadaną na inną lub zmieniamy ubranie letnie na zimowe.

Dla ułatwienia zadania przechowujemy broń tak, ażeby była łatwo dostępna i nie było potrzeba za każdym razem wyjmować jej z futerału i składać.

Ćwiczyć należy możliwie codziennie i możliwie najczęściej. Ćwiczenie polega na składaniu się do różnych punktów, znajdujących się w pokoju lub za oknem.

Należy zaznaczyć, że warunkiem prawidłowego złożenia się jest przede wszystkim prawidłowa postawa strzelca. Prawidłowa postawa strzelecka polega na niedużym pochyleniu ciała ku przodowi, z oparciem go głównie na lewej nodze. Jeżeli będziemy stali prosto bez pochylenia się ku przodowi, kolba broni nie będzie opierała się całą stopą o ramię, tylko będzie opierała się dolnym końcem stopy, a odrzut broni przy strzale odczujemy nieprzyjemnie.

Składamy się, celując do punktów położonych na poziomie oczu, wyżej, niżej, z prawej i z lewej strony od nas. Należy dążyć do tego, ażeby po złożeniu się broń była wycelowana od razu, bez poprawiania, w obrany punkt, jako cel. Ćwiczymy dopóty, aż błąd w celowaniu na odległość kilku metrów nie będzie przekraczał kilku centymetrów pomiędzy punktem obranym a punktem, który znalazł się na muszce. Po osiągnięciu takiej wprawy powtarzamy co pewien czas ćwiczenie, żeby nie wyjść z tej wprawy.

Bardzo korzystne jest składanie się do widzianych przez okno ruchomych przedmiotów. Tym sposobem wyrabiamy wprawę z przystosowaniem się do warunków zbliżonych na polowaniu, gdy strzelamy do zwierzyny w locie lub biegu.

Po złożeniu się i skorygowaniu go, ściągamy spust, jak gdybyśmy naprawdę mieli strzelić.

Przy celowaniu do przedmiotów ruchomych składamy się tak, ażeby z chwilą złożenia się przedmiot znalazł się na muszce, w chwili zaś ściągania spustu wyprzedzamy lufą przedmiot na odległość niezbędnego założenia, jak w odpowiednich warunkach na polowaniu ,zależnie od kierunku i szybkości poruszającego się przedmiotu. Celowanie w zwierza, a później wyprzedzanie go lufą w chwili ściągania spustu, jest sposobem stosowanym na polowaniu przez większość myśliwych. Strzelanie z przyrzutu, tzn. z wycelowaniem od razu przed będącą w ruchu zwierzynę, jest rzadziej stosowane, jako trudniejsze do opanowania. Wielkości i kierunku zakładania nie będziemy tu omawiali, gdyż stanowią one odrębne zagadnienie.

Wspomniane ściąganie spustu ma głównie znaczenie przez powiązanie naszych ruchów z decyzją strzelania, nastawienia psychicznego i nerwowego na strzał. Ten moment psychicznego urabiania siebie ma duże znaczenie, choć pozornie może wydawać się inaczej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w czasie omawianych ćwiczeń należy przekonać się czy broń nie jest nabita Ponadto należy przestrzegać zasady (podkreślamy to z całą stanowczością), że **ruchomymi przedmiotami, do których celujemy, nie mogą być ludzie.** DO CZŁOWIEKA NIE TYLKO NIE WOLNO CELOWAĆ, LECZ NAWET SKIEROWYWAĆ W JEGO STRONĘ LUFY BRONI NIENABITEJ. Nieszczęśliwe wypadki zdarzają się zazwyczaj z bronią, w mniemaniu sprawcy, nienabitą. Winę ponosi się nie za mylne mniemanie, że broń nie była nabita lub za strzał niechcący, lecz za skierowanie broni lufą do człowieka.

Ćwiczenie w składaniu się do przedmiotów ruchomych jest szczególnie korzystne. Wyrabia bowiem taką wprawę, że później na polowaniu nie tracimy czasu na prawidłowe złożenie się, celujemy pewnie jak do widzianego w domu ruchomego przedmiotu. Uzupełnieniem ćwiczeń, również bardzo korzystnym, może służyć składanie się i celowanie na polowaniu do zwierzyny, do której nie zamierzamy strzelać. Mamy wówczas warunki zupełnie naturalne, a ponadto o tyle korzystne, że, będąc z góry zdecydowani nie strzelać, celujemy spokojniej, skupiając całą swą uwagę na samą technikę prawidłowego złożenia się i wycelowania z odpowiednim założeniem.

Osiągnąwszy, jak omówiono wyżej, odpowiednią wprawę w składaniu się, traktujemy strzelanie jako sposób sprawdzenia i korekty uzyskanej sprawności.

Uczmy się poprawnie strzelać bez potrzeby oddawania liczonych setkami strzałów. O praktycznej wartości omówionej wyżej nauki strzelania bez strzelania, przekonają ćwiczącego myśliwego wyniki polowania.

H. Zapolski Downar

INŻ. ROMAN KITZNER

Wyspa Kormoranów

O kormoranach marzyliśmy dawno i po przeczytaniu notatek w prasie na ten temat, pragnęliśmy za wszelką cenę zwiedzić wyspę na jeziorach mazurskich, zamieszkała przez te rzadkie ptaki

Słyszeliśmy, że nie można się tam normalnie dostać, ze względu na zakaz płoszenia ptaków, poza tym urlopu jeszcze nie ma, droga daleka. Powoli marzenia nasze stawały się coraz mniej realne.

Aż tu całkiem niespodziewanie wynikły jakieś nie cierpiące zwłoki sprawy służbowe, właśnie w Giżycku i natychmiast trzeba było wyruszyć w podróż. Marzenia o wyspie kormoranów, jednak również były dalekie, jak w Warszawie, bo cały dzień wypełniały sprawy urzędowe i tylko słowiki śpiewały bez przerwy i przypominały przez otwarte okna, że jest „uroczna" przyroda na świecie.

Mieliśmy już wracać z powrotem do Warszawy, gdy nagle przed nasz hotel zajechał niepozorny mały Willys z fascynującym napisem „ekipa filmowa". Tego już było dla nas za wiele. A gdy z samochodu wyłoniła się roześmiana twarz inż. Puchalskiego, kierownika ekipy — wyszeptaliśmy tylko słowa „k o r m o r a n y" i natychmiast zawarliśmy znajomość z przemiłym znawcą i przyjacielem tych ptaków. Dalszy ciąg już był realizacją naszych wielotygodniowych, na pozór beznadziejnych marzeń warszawskich

Uroczy nasz kierownik, bo trudno inaczej o nim się wyrazić, nakreślił nam szczegółowo trasę drogi do kwatery głównej ekipy i po zlikwidowaniu naszych spraw urzędowych w Giżycku, przestawiwszy zwrotnicę myślową na piękno otaczającej nas przyrody, wyruszyliśmy pod wskazanym adresem.

Ekipa, składająca się zaledwie z kilku osób pod kierownictwem inż. Puchalskiego, mieszka w nieprawdopodobnie prymitywnych warunkach na terenie poniemieckiego majątku ziemskiego Doby, malowniczo położonego nad jeziorem Mamry. Przed domkiem przywitały nas jakieś „wiosenne odgłosy" i przekomiczne trzy ptasie łebki zaczęły się do nas wydzierać z gniazda, zrobionego w starym kuble.

Kolega nasz, jako znany miejski przyrodnik, spytał od razu fachowo „co to za kaczuszki?" Roześmieliśmy się, bo mieszkanki tego kubła miały szary puch na sobie, długie dziobki i śmieszne, rzadkie, długie piórka na głowach i w niczym nie przypominały kaczek. Toteż inż. Puchalski rozwiał zaraz nasze wątpliwości i przedstawił nam małe pisklęta, jako panny czaple z wyspy kormoranów.

Czaple, zwąchawszy okazję, zażądały natychmiast dodatkowego podwieczorku i otrzymały po trzy rybki, które w mgnieniu oka połknęły. Porcje okazały się, jak zwykle, za małe. Wrzeszczały więc w dalszym ciągu o czwartą rybkę, ale ze względu na ich zdrowie musiał im wystarczyć palec p. Puchalskiego, który trzymały w dziobku „w charakterze rybki" i widocznie uspokojone zasnęły momentalnie.

Po sfotografowaniu ich wsiedliśmy na dużą łódź z motorkiem i uzbrojeni w lornetki popłynęliśmy w stronę wyspy kormoranów. Wyspa z daleka robi wrażenie małej kopuły z drzew na środku ogromnego jeziora. Widać ją daleko, ale nawet mimo motorku, trzeba dość długo do niej płynąć. Okazuje się, że motorek pożyczony jest dopiero od dwóch tygodni, a ekipa, pracująca na wyspie od 1 kwietnia br., musiała na wiosłach codziennie dopływać do wyspy, walcząc często z falami jeziora, dochodzącymi do trzech metrów wysokości. Kiedyś zresztą sztorm trwał przez dwie doby i przez ten czas członkowie ekipy siedzieli bez jedzenia i odpowiedniego ubrania na ptasiej wysepce,



Wyspa kormoranów

(przez której brzegi przelewały się fale), zdani na łaskę rozszalałego żywiołu. Nikomu na lądzie nie przyszło na myśl, aby zorganizować jakąś akcję ratowniczą.

Wyspa ma półtora hektara obszaru w kształcie pagórka, zarośnięta jest gęsto wysokimi, liściastymi drzewami z podszyciem, przeważnie z pokrzyw. Cała zresztą stanowi jedyne w swoim rodzaju państwo czapli i kormoranów. Na maleńkim tym obszarze jest 160 gniazd czapli, 30 gniazd kormoranów, 3 gniazdka słowików i 2 sikorek, nie mówiąc o kilku gniazdach dzikich kaczek i nurków.

Wylądowaliśmy na wyspie możliwie cicho, ale czujne ptaki posłyszały nas odrazu i cała wyspa zakołysała się szumem olbrzymich skrzydeł. Trwało to dość krótko, bo przyzwyczajeni już do wizyt mieszkańcy wyspy wrócili po chwili do swoich gniazd.

Inż. Puchalski pokazywał nam zmontowane z szuwarów dwa stanowiska w koronach wysokich drzew, w których ukryte są aparaty filmowe, i w których spędza się po 10—12 godzin dziennie w niesłychanie trudnych warunkach, obserwując i filmując życie ptaków na wyspie. Zresztą inżynier P. jest osobistym znajomym wszystkich tych skrzydlatych aktorów filmowych, wie który z nich na jakim drzewie mieszka, w jakim wieku jest jego potomstwo, który jest pan kormoran, a która pani kormoranowa, gdzie mieszkają państwo słowikowie, a gdzie panie sikorki. Słuchaliśmy tych informacji z prawdziwym wzruszeniem, odrywając się myślą od wszystkich smętnych i nieciekawych spraw ludzkich.

Usłyszeliśmy o ciekawych właściwościach kormoranów, które kształcą swoje dzieci w pływaniu i łowieniu rybek na słonecznym, płytkim wybrzeżu jeziora, skąd po lekcji zwracają na wyspę do gniazda. Kormorany dorosłe mają czarne upierzenia, młode są białawe i z daleka przypominają czaple. Przy unoszeniu się w powietrze, mają ciężki start i zdarzają się wypadki, że



Kormoran w locie

wzorując się na ludzkich samolotach, wyrzucają wtedy z siebie balast w postaci połkniętych ryb, żab itp. Toteż niedawno jednemu z panów, zwiedzających wyspę, spadł na głowę potężny, wodny szczur, połknięty i następnie wypluty przez kormorana.

Nam nic na głowę nie spadło i czuliśmy się troszkę zawiedzeni.

Prawdziwą plagą kormoranów są wrony. Urządzają one całe zorganizowane wyprawy na jajka kormoranów, które stanowią łatwe i smaczne pożywienie. Kormorany jakoś nie bardzo orientują się w grożącym im niebezpieczeństwie, odlatują spokojnie ze swoich gniazd i w tym czasie wrony zjadają im jajka

Członkowie ekipy tępią je w granicach możliwości, ale to nie rozwiązuje problemu wyniszczania kormoranów.

Kormorany są wspaniałymi pływakami i potrafią nurkować do 15 metrów głębokości. Naturalnie trudno jest w jeziorze sfilmować nurkowanie ptaków, toteż jedyny na to sposób jest wychować od pisklęcia kormorana, który mógłby nurkować w szklanym, głębokim basenie i wtedy można go łatwo fotografować pod wodą. Inż. Puchalski z niesłychanym poświęceniem, nie mając najprymitywniejszych do tego warunków, wychowuje stadko piskląt, filmując ciągle ich codzienny rozwój, a potem, po zakończeniu ich „engagement" do filmu, wypuszcza aktorów z powrotem na ptasią wyspę. Marzeniem całej ekipy jest przydzielenie odpowiednich miejsc na stały ośrodek filmów przyrodniczych, który umożliwiłby udoskonalenie sposobu nakręcania filmów i dałby możność rozwoju tej najważniejszej metodzie nauczania. Warunki, w jakich obecnie pracuje ekipa filmowa, można określić jedynie jako godne pożałowania.

Inż. Puchalski poza filmem o kormoranach, kręci film z życia czarnych łabędzi i najbarwniejszych naszych ptaków — batalionów. Niestety, kręcenie filmu o batalionach nad rzeką Biebrzą, mimo rocznych, uciążliwych przygotowań, musiano w dniu 15 maja rb. przerwać wskutek nieoczekiwanego polowania, jakie na tym terenie przeprowadził jeden z warszawskich myśliwych.

I takie więc, trudne do uwierzenia przeszkody, ma pełna ofiarnej pracy i umiłowania przyrody nasza ekipa filmowa.

Wyjeżdżaliśmy z bazy filmowej pełni wdzięczności dla miłych naszych gospodarzy za przeniesienie nas chociaż na chwilę w inny, lepszy świat przyrody.

Inż. Roman Kitzner

TOMASZ ZAN (SENIOR)

Słonka

Z cyklu „Kolektywne polowania w ZSRR"

Około 10 września stadka słonek przenoszą się z błot na wilgotne skraje olszyn i brzezniaków, rosnących w pobliżu tych błot oraz do porosłych krzakami mokradeł. Trzymają się one wówczas także parowów, ne omijając i suchych pagórków z liściastym zadrzewieniem, podszytym młodymi świerkami i jałowcem. W końcu września i w październiku obierają sobie słonki najchętniej, jako miejsce swego pobytu, gęste zagajniki sosnowe, świerkowe i dębowe, brzegi liściastych lasów, a także podleśne wygony. Podczas dłuższej chłodnej niepogody, słonki wychodzą na zarośnięte pola i sąsiadujące łąki, często na oziminy i pasze, a także na ugory, ogrody owocowe, parowy, a nawet na warzywniki zasadzone kapustą.

Polowanie na miejscowe lęgi rozpoczyna się w początkach września i często trwa do końca października. Około 20 września pojawiają się słonki przelotne, które popasają nie dłużej niż 10 — 15 dni. Słonka z zajętego legowiska dokonuje krótkich wybiegów na żer i często zmienia miejsce swego chwilowego pobytu. To zachowanie się jej powoduje, że wyżeł robi stójki na próżno. W ogóle praca psa przy słonkach nie należy do łatwych, wymaga doskonałego węchu i wielkiej wprawy, a gdy tych właściwości psu brak, zdarzają się niepotrzebne stójki albo co gorzej — płoszenie ptaków.

Słonka zapada czasem pod samym krzakiem albo pod drzewem; przy dalszym ostrożnym podsuwaniu się myśliwca—dopuszcza bardzo blisko, wtedy jednak zupełnie nieoczekiwanie zrywa się i ginie w cieniu drzewa, jakby staczając się poza pień. Trafienie jesiennej słonki nie należy do łatwych i wymaga zręcznego manewrowania bronią, a także najczęściej strzału z przysiadu. Jeżeli zdarzy się kiedy zobaczyć słonkę siedzącą o metr lub parę od wyżła, nie łatwe będzie także określenie z całkowitą pewnością kierunku jej wzlotu; posiada ona bowiem dużą zdolność wymijania splotów gęstych gałęzi. Opuściwszy dziób wzdłuż brzuszka i wyginając mocno szyję, słonka świdrowato wznosi się obok drzewa, zręcznie wymijając zwarte rozgałęzienia.

Poza tym potrafi ona zerwać się spod samych nóg myśliwego i skryć się za spotkaną osłoną, unikając w ten sposób zgubnego strzału. Ujrzawszy ją na samym brzegu lasu, można z dużym prawdopodobieństwem myśleć, że się ją będzie miało do odstrzału na odkrytym miejscu, ale i tu nie zawsze udaje się przewidzieć charakter jej wzlotu: czy poderwie się w górę nad las, czy też poleci wzdłuż rosnących drzew, nie omijając pierwszej lepszej okazji do raptownego skrętu w gęste zarośla.

Dla uniknięcia ukrycia się słonki w gęstym wierzchołku drzewa, nad samą głową myśliwego, najlepiej cofnąć się w bok od psa, żeby łatwiej ogarnąć wzrokiem pole widzenia, dla oddania strzału w najwłaściwszym momencie.

Słonka, pomimo pozornej delikatności, jest ptakiem wytrzymałym na chłody i mróz. Znacznie łatwiej od innych gatunków bekasowych znosi niską temperaturę i obecność śniegu. W okresie jesiennych przelotów nie

rzadko zatrzymuje się tak długo w terenie, aż ziemię zetną mrozy i pozbawią ją możliwości odszukiwania pokarmu (robaczki, liszki w miękkim gruncie lub błotach pod pokrywą liściową).

Rozmaite trudne spotkania z jesiennymi słonkami każą cenić wysoko trafny strzał do nich w tej porze roku. Zalecana grubość śrutu 8,7 i 6.

Oprócz polowań na przelotne i miejscowe słonki jesienne, stosuje się w wielu okolicach polowania na wodzie i na ciągach. Polowanie na wodzie odbywa się przez czatowanie przy płytkich, czystych kałużach, wśród leśnych polan, pastwisk i pól, dokąd po okresie parzenia się, wylatują słonki w celu odbywania tam kąpieli i zarazem pożywienia się. Strzał oddaje się wówczas do siedzących ptaków.

Polując na ciągach jesiennych, wykorzystuje myśliwy przyzwyczajenie słonek do wylatywania wieczorami z lasu na żer, na pola, oziminy, sąsiednie wygony i na kałuże. Wyżła w obu wypadkach używa się jedynie w celu odszukiwania sztuk zabitych oraz podstrzałów.

Polowanie zbiorowe stosuje się wówczas, gdy słonki podczas deszczów, niepokojone nieustannym szmerem spadających z gałęzi kropli, usuwają się na skraje lasów, do pól i do zarośli pobrzeżnych, gdzie je łatwo odszukać przy pomocy psa.

Wiosenne polowanie na ciągach słonek oparte jest głównie na tym, że podpatruje się ich regularne przeloty nad lasem, podczas zapadających wieczorów i poranków, które słonki wykorzystują, krążąc w celach odnalezienia swojej pary. Ciągi słonek rozpoczynają się tuż zaraz po ich pojawieniu się na wiosnę i trwają aż do lipca. W maju już jednak w strefach środkowych pozostają tylko sztuki lęgowe.

Zasadnicze polowanie, to ciąg słonek wieczorowy. Słonka rozpoczyna zazwyczaj wówczas swój lot, gdy w lesie szarzeje, gdy robi się zmrok w okresie wczesnej wiosny.

Z chwilą nastania nocy ciąg prawie się urywa, tylko niekiedy pojedyncze egzemplarze dają o sobie znać za pomocą tzw. „chrapania".

Pogoda bezwietrzna i chmurna wpływa hamująco na szybkość i nierówność lotu, gdy przeciwnie w wiatr i chłód, lot słonek staje się szybszy i przybiera różne zygzakowate formy, a sam proces wieczorowego ciągu skraca się. Przy wiatrach północno-wschodnich słonki z reguły nie ciągną. Najlepsze ciągi zdarzają się w mroczne wieczory, kiedy niebo zaciągnie się drobnymi chmurkami, a osobliwie wtedy, gdy zacznie mżyć ciepły wiosenny deszczyk. Wysokość lotu słonek na ciągach zależna jest przede wszystkim od wysokości lasu. Z zapadnięciem pełnego zmroku słonki lecą bardzo powoli i nisko.

Najlepsze tereny ciągowe, to rozległe przestrzenie nie zbyt wysokiego, mieszanego lasu i zagajników brzozowych, z rosnącymi wśród nich pojedynczymi świerkami, nad którymi słonka lubi zniżać swój lot. Leśne przecinki i drogi ułatwiają bardzo śledzenie ruchów słonek, co ma nader ważne znaczenie dla właściwej orientacji przy wyborze odpowiednich miejsc na stanowiska. Słonka ma zwyczaj krążenia po lesie, po liniach jego naturalnych granic. Miejsc zbyt otwartych unika, trzymając się wówczas skrajów zarośli. Przelatuje przy tym chętnie również przez szersze polany, korzystając z występów zalesienia, a jeszcze chętniej leci nad wąskimi smugami zagajników, łączących ze sobą przeciwległe ściany porostów. Przez małe polanki przelatuje słonka również z ochotą, śledząc uważnie otwarte i nisko położone dolinki, szczególnie tam, gdzie pojawia się lustrzana tafla wodna i widać wystające kępki traw. Jeśli przez las ciągnie struga obrośnięta po obu stronach krzakami i niskim zagajnikiem, trzeba się jej bacznie przyglądać, z dużą szansą obrania tam sobie dogodnego stanowiska, w zależności, oczywiście, od kierunków ewentualnego lotu i zakrętów rosnącego drzewostanu. Chcąc odnaleźć dobre miejsca przelotu słonek na ciągu, należy, choćby w przybliżeniu, orientować się co do figury lasu. Zdarza się jednak czasem, że pomimo prawidłowego określenia stanowiska, słonki przelatują na odległość zbyt dużą dla strzału. Trzeba wówczas pozycję poprawić, ale już na następny wieczór, biorąc pod uwagę pewną stałość ruchów słonek, którymi powodują się one na drogach swoich przelotów.



„Słonki" *rys. J. Bułka*

Na polowanie nie należy zjawiać się później, jak na 40 — 50 minut przed zachodem słońca, a to dlatego, żeby bez pośpiechu, spokojnie wybrać sobie upatrzone miejsce na stanowisko.

Bezpośrednio przed ukazaniem się słonki, daje się słyszeć charakterystyczne chrapanie „chor", „chor", a potem dźwięki: „ćwik ćwik", które ptak głosi w poszukiwaniu towarzyszki.

Rano, gdy zaczyna blednąć wschodnia strona nieba, słonki znów ciągną, najczęściej jednak jeszcze za ciemna. Rano ciąg jest krótszy, słabszy i bardziej rozrzucony w kierunkach w stosunku do wieczorowego.

Na ciągu nie należy słonki strzelać dalej niż jak na 30 — 45 metrów i starać się cel nakryć środkiem tarczy śrutowej, gdyż raniona słonka misternie maskuje się swoim bajecznym opierzeniem na tle wiosennego środowiska i bardzo trudno daje się odszukać, tym bardziej, że myśliwskie reguły nie pozwalają brać ze sobą na polowanie wyżła.*)

Tomasz Zan (senior)

---

*) U nas w Polsce podobny zakaz nie jest praktykowany. Red

Kłusownik — wrogiem gospodarki narodowej

MARIAN BIELEWICZ

Wystawa zwierzyny łownej w Bytomiu

W dniu 1 czerwca br. otwarta została w Muzeum Śląskim w Bytomiu wystawa zwierzyny łownej. Jest ona bodajże w Polsce pierwszą powojenną próbą przedstawienia różnorodnej i bogatej gatunkowo fauny krajowej z punktu widzenia interesu myśliwego. Czas jej trwania przewidziany jest do wiosny przyszłego roku.

W skład wystawy wchodzą przede wszystkim wypchane okazy prawie wszystkich krajowych gatunków zwierzyny łownej (brak jest zaledwie kilku i to mało ważnych) oraz objaśniające napisy. Na ścianach wiszą duże komplety wieńców jelenich, chociaż pokazanie trofeów łowieckich nie jest zadaniem wystawy.



Z wystawy w Bytomiu

Przeszło 1/3 część całej przestrzeni wystawowej poświęcono ptactwu wodno-błotnemu, tj. związanemu w jakikolwiek sposób z naszymi bagnami, stawami, jeziorami, morzem. Dział ten, oddzielony wyraźnie od innych, wypełnia przede wszystkim bogaty zbiór dzikich kaczek, których spotykamy tu 20 gatunków (na 24 występujące stale lub sporadycznie w Polsce). W innych gablotkach znajdujemy piękne okazy traczy, prawie kompletny zbiór gatunków dzikich gęsi, wszystkie perkozy, kurki wodne, łyskę itd

Powszechne zainteresowanie wzbudza liczny zbiór batalionów, znanych z ogromnej zmienności upierzenia. Mapka zasięgu w Europie słonki, kszyka, ficianza, (bekasika) i dubelta obok spreparowanych okazów w gablocie, uwidacznia wyraźnie przyczynę nierównomiernego występowania ostatnich dwóch gatunków w Polsce.

Duża gablota wypełniona jest licznym stadem ptactwa brodzącego, począwszy od kulika wielkiego, aż do biegusika zdrobniałego. Nieco dalej widzimy derkacza, czajkę, nury, lecz ośrodkiem zainteresowania są 2 gatunki żurawi (żuraw popielaty i stepowy), zajmujące centralny punkt sali. Pod ścianami umieszczono naturalne gniazda niektórych ptaków wodnych, łącznie z jajami.

Najlepiej prezentują się okazy kompletowane w tzw. grupach biologicznych, tj. na tle wycinka naturalnego terenu, wykonane w preparatorni Muzeum juz po wojnie. Gatunki zaś, różniące się wybitnie w pierzu letnim i godowym (np. kaczki, bataliony itp.) pokazano w miarę posiadanych okazów w obydwu szatach.

Drugą część wystawy zajęły kuraki i inne gatunki łownego ptactwa użytkowego. A więc widzimy: przepiórkę, kuropatwę, bażanta, cietrzewia, głuszca. Wśród tych ostatnich zwraca uwagę niezwykle rzadki skrzekot (mieszaniec cietrzewia i głuszca) i albinotyczny głuszec-kogut.

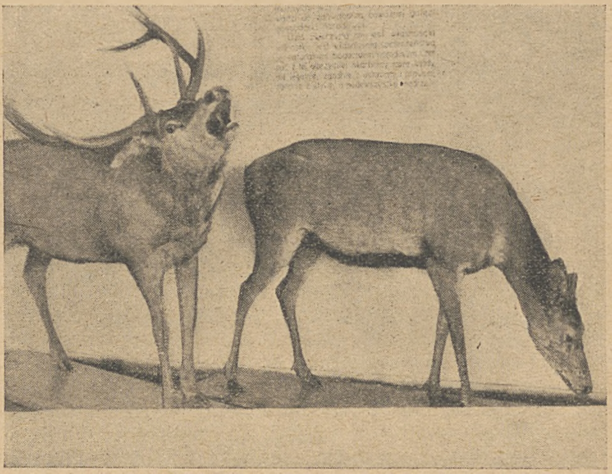
Przechodzimy do tzw. lotnych „szkodników", obok których odpowiedni napis informuje, że i one, jako czynnik selekcyjny, spełniają ważne zadanie w łowisku i ostrzeliwać należy je tylko w wypadku nadmiaru. Oprócz gołębiarza, krogulca, kani, rybołowa, błotniaków i różnych sokołów widzimy znaną przez każdego wronę, srokę i sójkę.

W dalszej perspektywie obszernej sali rzucają się w oczy duże sylwetki wszystkich naszych ssaków łownych. Jelenie, daniele, sarny (w szacie letniej i zimowej), cała wataha dzików, stojących zgodnie obok siebie, wywołują swymi pokaźnymi rozmiarami największe zainteresowanie zwiedzających. Mniejsze, jak: wilk, lis, borsuk, zające, kuny, wydry itd. zamknięto w oszklonych gablotach.

Równocześnie z otwarciem wystawy zwierzyny łownej, uruchomiono w innych salach działu przyrodniczego dużą wystawę ochrony przyrody. Ponieważ zagadnienia ochroniarskie łączą się jak najściślej z gospodarką łowiecką, przeto jest ona koniecznym uzupełnieniem wystawy poprzedniej. Możemy bowiem oglądać tutaj wszystkie gatunki zwierząt, podlegających ochronie prawnej, względnie z jakichkolwiek innych względów ochrony godnych. A więc odnosi się to do pożytecznych sów, drapieżnego, lecz coraz rzadszego puchacza, chronionego w tym roku już zupełnie łabędzia, dalej dropia, strepeta, przede wszystkim zaś wszystkich gatunków orłów, nad których gablotami spotykamy napis: „W Polsce jest więcej orłów wypchanych, aniżeli żyjących; ubicie tego ptaka jest karalne". — Obok grupy myszołowów czytamy: „Myszołów to nie jastrząb; nie strzelaj, gdy nie umiesz ich odróżnić".

Wśród chronionych ustawą łowiecką ssaków dominują potężne sylwetki wypchanych żubrów (pszczyńskich), zaś niedźwiedź brunatny i kozica są żałosnymi symbolami niszczycielskiej działalności człowieka, który spowodował, że gatunki te są właściwie w Polsce na wymarciu. To samo odnosi się do bobra i norki, a niewiele lepiej przedstawia się sytuacja z rysiem i żbikiem, które zmuszeni jesteśmy teraz oglądać najczęściej tylko w Muzeum.

W sumie wystawa spełnia zadanie nie tylko zaznajomienia zwiedzających z bogactwem gatunków zwierzyny naszego Państwa, lecz każdy myśliwy. po obejrzeniu całości i przypatrzeniu się z bliska okazom, znanym tylko w czasie polowania z szybkiego lotu lub przemykania w miocie, zda sobie łatwo sprawę z tego,



Z wystawy w Bytomiu

na co mu polować wolno, a jakie gatunki należy ochraniać. Wyjdzie to na pewno na korzyść naszym orłom, łąbędziom i puchaczom oraz innym rzadkim, względnie pożytecznym gatunkom rodzimej fauny. Nie mówiąc już o ułatwieniu ich poznania dla kandydatów do egzaminów łowieckich.

Natomiast laików i niedowiarków poucza tej treści napis przed opuszczeniem wystawy:

„Pogląd, iż łowiectwo jest zabawką możnych, jest z gruntu fałszywy i prowadzi do zaniedbania poważnej gałęzi gospodarki narodowej. Dziś zwierzyna nie jest własnością jednostki; jest ona własnością społeczeństwa, jej naturalnym bogactwem narodowym. Czerpać z tej olbrzymiej skarbnicy może każdy, ale legalnie, zgodnie z ustawami i prawami, zgodnie z etyką, a nade wszystko mądrze“.

Bytom

Marian Bielewicz

OD REDAKCJI. Zamieszczając ciekawe sprawozdanie kol. Bielewicza, wyrażamy na tym miejscu wdzięczność Zarządowi Muzeum za tą piękną inicjatywę zorganizowania wystawy okazów zwierząt łownych.

Nie powinno być myśliwych nie należących do koła myśliwskiego

Według obowiązujących dziś przepisów, dla uzyskania zezwolenia na prawo posiadania broni myśliwskiej, należy być członkiem PZŁ i mieć możność korzystania z terenów łowieckich.

Znaczny odsetek myśliwych uzyskuje prawo polowania od osób prywatnych lub instytucji, dzierżawiących czy też posiadających własne tereny łowieckie i na tej podstawie, bez należenia do kółka myśliwskiego, dostaje broń.

Ogół takich myśliwych podzielić możemy na dwie zasadnicze grupy: jedni nie zapisują się do kółka myśliwskiego „bo to się nie opłaca, na polowanie zawsze ktoś zaprosi“ — ci starają się być lojalni wobec władz PZŁ, zachowywać się zgodnie z etyką łowiecką i przestrzegać wszelkich przepisów i zarządzeń, ale często, niestety, nic w ogóle o tych zarządzeniach nie wiedzą. Bo i kto ma im o tych zarządzeniach powiedzieć? Jeśli nawet przeczytają Łowca Polskiego, to dowiedzą się o uchwałach Rady Naczelnej (ze znacznym opóźnieniem), ale o zarządzeniach rady wojewódzkiej czy powiatowej nigdy nic nie usłyszą.

Znacznie gorzej jednak przedstawia się sprawa z grupą drugą. Należą do niej ci, którzy zdobywszy zezwolenie na broń, celowo unikają zapisania się do kółka myśliwskiego i w ogóle jakiegokolwiek kontaktu ze zorganizowanymi myśliwymi, dla uniknięcia skrępowania i kontroli swojej działalności „myśliwskiej“. Taki posiadacz zezwolenia na broń nie czeka, aż go zaproszą na polowanie — taki radzi sobie sam. Ma znajomego sołtysa gromady, która nie utworzyła spółki myśliwskiej i nie zarejestrowała terenu, młynarza, na którego stawie trzymają się kaczki, wreszcie gajowego, dozorującego obchód daleko od leśniczówki. Te znajomości zupełnie mu wystarczają, żeby zapolować na zające „na pomyka“, wiosną na kaczory (a że pod lufę nawinęła się kaczka — to przecie nie jego wina) czy nawet na pasącego się na skraju lasu rogacza.

W wypadkach, w których występuje jaskrawe kłusownictwo, sprawa jest prostsza, wtedy jednak, gdy chodzi jedynie o polowanie wbrew zarządzeniom władz PZŁ — walka jest bardzo trudna; nie stanowi to bowiem przekroczenia prawa łowieckiego i władze administracyjne nie mają żadnych podstaw do interwencji, a łowczy powiatowy daleko i nie ma możliwości znać wszystkie tego rodzaju wypadki.

Z powyżej podanych względów wydaje mi się bardzo słuszna uchwała jednego z pierwszych zebrań Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Kielcach, powzięta w roku 1945, wprowadzająca obowiązek należenia do kółka myśliwskiego. Uchwała zasługuje na jak najszersze naśladownictwo.

Dla osiągnięcia jednak w pełni celu o jaki chodzi, uważam za wskazane, a nawet konieczne, traktowanie łowczych kółek myśliwskich jako podłowczych powiatowych, jako funkcjonariuszów władz PZŁ, odpowiedzialnych przed łowczym powiatowym za myśliwską działalność członków swego kółka.

Mianowanie podłowczymi łowczych kółkowych, z jednoczesnym przymusem należenia wszystkich myśliwych do tych kółek, da najlepszą gwarancję, że wszyscy członkowie PZŁ będą znali przepisy i zarządzenia Związku, oraz że wykonanie tych zarządzeń będzie należycie kontrolowane, co przy bardzo nierównym obecnie poziomie etyki łowieckiej wśród myśliwych jest, niestety, konieczne.

Inż. T. Pasławski

Polowanie — sport odważnych

Takie hasło, wydrukowane dużymi literami na czerwonym płótnie, wisi nad wejściem na wystawę myślistwa i hodowli psów, urządzoną w parku UDKA w Moskwie.

Dla podkreślenia jak bardzo pociągające i różnorodne jest myślistwo, zorganizowano na wystawie dział fauny moskiewskiego rejonu — „Fauna Podmoskowia“.



Z Walnego Zebrania Kółka Leśników w Chojnicach

Wśród dekoracyjnej zieleni i nisko-pnących krzewów rozmieszczono dziesiątki wypchanych zwierząt i ptaków, od łosia do kuropatwy, obiektów myślistwa pod Moskwą.

Moskiewskie Towarzystwo Myśliwskie liczy 43 tysiące członków. Za ostatnie trzy lata dostarczyli oni Państwu futer, „puszniny" — więcej jak na 20 milionów rubli. W ten sposób odwiedzający wystawę mógł zobaczyć tam futra, zdobyte przez stołecznych myśliwych.

Fabryki futer przedstawiły różnorodność produkcji i wysokość gatunku.

Na wystawie pokazano również wyroby państwowych fabryk broni, które zaprezentowały 16 modeli strzelb myśliwskich i w tej liczbie pewną ilość modeli nowej, sowieckiej konstrukcji.

Znalazło się też miejsce dla amatorów rybołówstwa, którzy, z należną im dumą, wystawili puchar, odebrany ostatnio od leningradzkich spinningistów.

Najważniejszymi eksponatami wystawy były czworonodzy przyjaciele myśliwego — psy. Było ich ponad tysiąc. Niemilknące szczekanie wypełniało całą okolicę. Właściciele wyprowadzali psy na ring, sędziowie dokładnie oglądali ich, oceniając te żywe eksponaty według danych, trudno zrozumiałych dla zwyczajnych śmiertelników; trwało kilka godzin nim sędzia wydał ostateczną ocenę.

Na zakończenie puszczono na ring stada psów. Największe powodzenie miały anglo-rosyjskie charty, wystawione przez Tulskie Towarzystwo Myśliwskie. W ubiegłym roku tulscy myśliwi wzięli tymi psami 46 wilków, przyczym 18 z nich zagryzły psy, tak że myśliwi nawet nie strzelali.

W wielkiej ilości pokazano t. zw. „łajki" doskonałe psy do przemysłowego polowania.

„Ogoniok" nr 25 J. Łapin.

Tłumaczyła L. Mirska.

Wiadomości z powiatu Rybnickiego

A) Działalność Powiatowej Rady Łowieckiej w Rybniku w 1949 r.

Powiatowa Rada Polskiego Związku Łowieckiego przejawia ożywioną działalność w dziedzinie łowiectwa. Współpraca z organami władz państwowych układa się jak najpomyślniej. 80% członków PZŁ w powiecie, to robotnicy, chłopi i rzemieślnicy.

Rada porozumiewa się z kolegami w powiecie za pomocą rozsyłanych pocztą „Komunikatów", ukazujących się comiesięcznie w estetycznej formie zewnętrznej.

Komunikaty zawierają działy: zarządzeń, organizacyjny, informacyjny, naukowo-hodowlany, kynologiczny, strzelectwa i wiadomości bieżących.

W powiecie pracuje 16 podłowczych, którzy utrzymują żywy kontakt z członkami PZŁ w swych okręgach, kontrolują wykonywanie zarządzeń powiatowej rady, sprawdzają gospodarkę w łowiskach i prawidłowe wykonywanie polowania oraz służą radą w czasie okresowych zebrań, urządzanych w powierzonym ich opiece terenie. Te zebrania cieszą się dużą popularnością.

Na wezwanie powiatowej rady i pod jej kierownictwem wszyscy dzierżawcy terenów łowieckich w powiecie przeprowadzili z dobrymi wynikami redukcję nadmiernej ilości drapieżników i szkodników łowieckich, co powinno już w bieżącym roku dać poważny przyrost drobnej zwierzyny.

W okresie Dnia Lasu opracowano, wydrukowano i rozesłano do wszystkich nauczycieli w powiecie obszerną odezwę o celach Polskiego Związku Łowieckiego, zawierającą poza tym wskazówki i apel o skierowanie zainteresowania młodzieży przyrodą żywą na pożądane tory. Odezwa ta uzyskała pełne poparcie inspektora szkolnego.

Członkowie PZŁ wygłosili też w niektórych szkołach powiatu pogadanki dla młodzieży.

Staraniem powiatowej rady odbył się dn. 22 V br. w Rybniku przegląd psów ras myśliwskich. Przeglądu dokonali koledzy: Smyczyński, Dylewski i Smulkowski.

Do przeglądu przyprowadzono 32 psy. Reprezentowane były wyżły kontynentalne szorstkowłose, krótkowłose, gordon settery i jamniki. 6 psów posiadało pełne rodowody. Przegląd wypadł dodatnio. Szczegóły ukażą się w czasopiśmie „Pies".

W celu dalszego podniesienia jakości psów myśliwskich w powiecie, referent kynologiczny przy powiatowej radzie czuwa nad odpowiednim doborem reproduktorów dla suk, nadających się do hodowli.

Dnia 18. VI br. odbyło się w pobliżu Rybnika wstępne strzelanie do rzutków, pomyślane jako zaprawa przed otwarciem polowania na kaczki. Strzelanie wzbudziło wielkie zainteresowanie. Wielu kolegów próbowało swych sił na tym polu po raz pierwszy. Przy tej sposobności wypróbowano rzutki własnej produkcji; próba wypadła pomyślnie. Na ogólne życzenie postanowiono zorganizować następne strzelanie już w lipcu br.

W bardzo uprzemysłowionym i gęsto zaludnionym powiecie rybnickim występuje plaga sidlarstwa, która dawała się szczególnie we znaki ostatniej zimy, gdy powstały trudności w nabywaniu mięsa. Walkę z tą formą kłusownictwa prowadzą intensywnie wszyscy członkowie PZŁ.

B). Zamierzenia na drugie półrocze 1949 r.

1. Powiatowa rada zamierza pokonać dotychczasowe trudności w powstawaniu kół łowieckich. Te trudności mają źródło w postanowieniach obowiązującej tu ustawy z 1907 r., która nie dopuszcza do wydzierżawiania terenów łowieckich stowarzyszeniom, lecz wymaga, by dzierżawcą była 1, względnie 2 osoby fizyczne, zależnie od wielkości danego terenu.

Powstanie kół łowieckich — oprócz wszystkich innych względów — ułatwi poważnie zadanie powiatowej radzie, gdyż będzie ona kierować pracą tylko kilku zarządów kół, reprezentujących poszczególne grupy myśliwych, a nie — jak obecnie — pracą każdego spośród 200 członków PZŁ w powiecie z osobna.

2. W najbliższym czasie ma odbyć się w Rybniku praktyczny kurs układania wyżłów. Udział w kursie wezmą członkowie PZŁ powiatu rybnickiego, pragnący zapoznać się z techniką układania wyżłów.

3. W jesieni przewidziane są w powiecie konkursy psów myśliwskich.

4. Projektuje się odłowienie we własnym zakresie pewnej ilości zajęcy na Ziemiach Zachodnich i wypuszczenie ich w łowiska powiatu.



Wiosenne próby dla młodych wyżłów w powiecie Chojnickim

Oddziałowa Rada Kynologiszna w Chojnicach zorganizowała w dniu 12 maja br., w ramach wytyczonego programu, pokaz wyżłów kontynentalnych oraz próby polowe dla młodych wyżłów.

Przed pokazem Kol. leśniczy E. Raszke wygłosił krótki referat na temat wyższości psa rasowego nad różnego rodzaju mieszańcami, wskazując na konieczność zwracania uwagi przy zakupnie szczeniąt na użytkową wartość rodziców i kładąc nacisk szczególny na ważność zapewnienia wyżłowi możności ruchu i pola do pracy, gdyż najlepszy wyżeł, trzymany stale na łańcuchu w ciasnym kojcu, stępieje sam i nie wyda uzdolnionego potomstwa. Kończąc oświadczył, że w przyszłym roku postara się przedstawić wyżła wysokiej klasy i wezwał wszystkich kolegów kynologów do szlachetnego współzawodnictwa w hodowli.

W pokazie przedstawiono naogół materiał bardzo niewyrównany, wykazujący poważne braki w budowie. Wobec niskiego pod względem hodowlanym poziomu przedstawionego materiału, zwrócono właścicielom uwagę, że jedynie przez doprowadzenie wymienionych suk do reproduktorów najwyższej klasy, można by osiągnąć wartościowe potomstwo. Wskazano również na konieczność sprowadzenia bardziej wartościowego materiału z innych województw, celem zapewnienia sobie cenniejszego, własnego narybku hodowlanego na przyszłość.

W przeciwieństwie do pokazu, który pod względem hodowlanym wykazał materiał na ogół na słabym poziomie, próby polowe wykazały znaczne rozbieżności cech użytkowych egzaminowanych wyżłów. Jednak przy umiejętnym wykorzystaniu przez menerów posiadanych zalet oraz pilnych ćwiczeniach wyżły te stanowić mogą we wrześniu, na mającym się odbyć ogólnopolskim konkursie, poważną konkurencję.



Przed stołem sędziowskim

Myśliwi pamiętają o młodzieży

25 czerwca Szkoła Podstawowa Nr 18 w Gdańsku obchodziła zakończenie roku szkolnego i pożegnanie wychowanków, którzy ukończyli 7 klasę. Gronu młodzieży, nauczycieli i rodziców sprawił niezwykle miłą niespodziankę łowczy powiatowy ob. J. Skalski, składając w imieniu Pow. Rady Łowieckiej szkole piękny dar w postaci wypchanych ptaków, które będą dla dzieci cenną pomocą w nauce zoologii. Wśród ofiarowanych ptaków znajdują się: czapla, sokół-kobuz, czajka i kilka odmian dzikich kaczek z Żuław Gdańskich. Łowczy ob. Skalski oświadczył, że myśliwi naszego powiatu przygotowują dalsze eksponaty, jak szkielety zwierząt i ptaków, oraz gniazda i jaja ptasie. Pow. Rada Łowiecka czynem swoim dowiodła zrozumienia potrzeb szkoły, co traktujemy, jako miły objaw uspołecznienia naszych myśliwych, godny podkreślenia i naśladownictwa.

„Dziennik Bałtycki". **Kierownik Szkoły**

Ogród zoologiczny w lesie Wolskim w Krakowie

Do najpiękniej położonych ogrodów zoologicznych w Polsce zaliczyć należy niewątpliwie krakowski ogród zoologiczny w Lesie Wolskim. Znajduje się on w samym centrum ponad 300-hektarowego parku leśnego, w odległości kilku kilometrów od śródmieścia Krakowa. Tak wielki obiekt leśny pozwala na urządzenie wygodnych pomieszczeń dla zwierząt a zdrowe otoczenie lasu, na znacznej wyniosłości (365 m nad poziomem morza) i malownicze położenie — to najodpowiedniejsze ramy dla tego rodzaju urządzeń rozrywkowych na wolnym powietrzu. Drzewostan mieszany, z przewagą drzew liściastych o bogatym podszyciu i runie leśnym, jest w stanie zapewnić roślinożernym zwierzętom potrzebną ilość odpowiedniego żeru.

Te specjalnie korzystne warunki terenowe i zdrowotne zapewniają możliwości rozwojowe krakowskiemu zoo.

Grupuje się w nim przede wszystkim zwierzęta fauny krajowej, aby dać zwiedzającemu pogląd na bogactwo naszej ziemi w tym zakresie. Widzi się tu i ówdzie zwierzęta pochodzenia obcego.

W tej chwili zamieszkuje ogród ponad 200 zwierząt. Wiele jednak pomieszczeń stoi pustką. Dla uzupełnienia luk, powstałych w zwierzostanie w latach okupacji, potrzeba dość wiele.

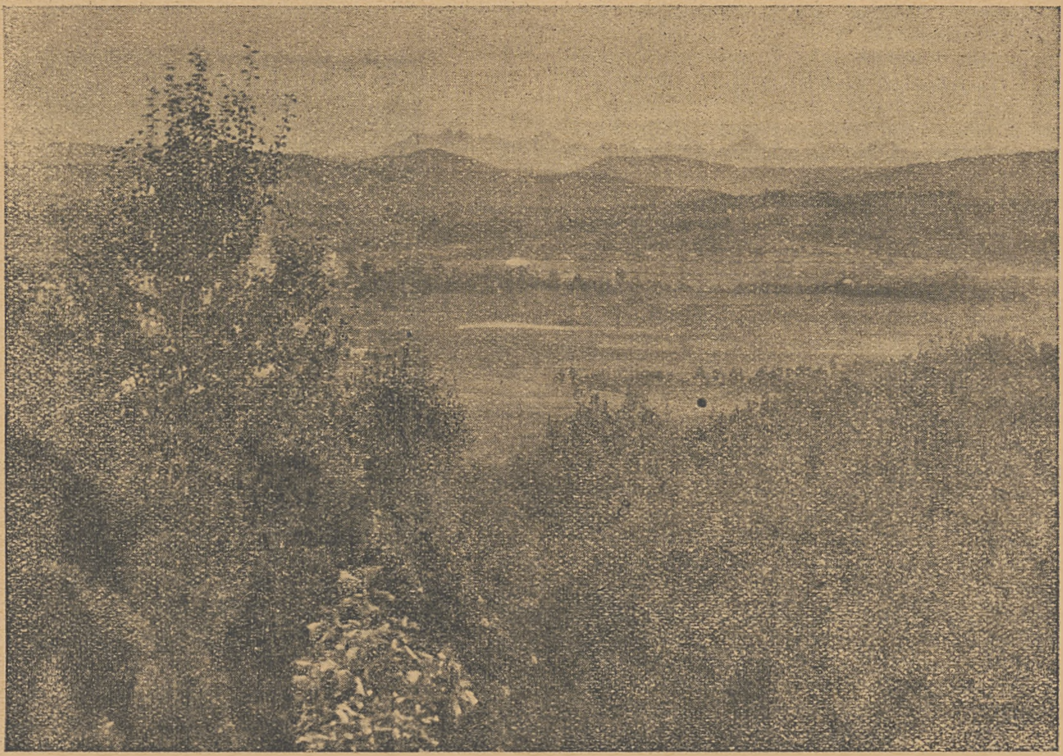
Dostrzec można wolne pomieszczenia dla wydr, borsuków, kun, kamionek, susłów. Wzgórze dla świstaków, porosłe kosodrzewiną i trawą, daremnie oczekuje mieszkańców zboczy tatrzańskich. Dwie dorodne rysice pomrukują z nudów i niespokojnie wyczekują na towarzysza. Na obszernym słonecznym brodzisku samotnie kroczy bocian i zarzuciwszy na barki głowę wydobywa z gardzieli żałosne tony tęsknoty — za pobratymcami. Kapitalny żubro-bizon majestatycznie przemierza ogrodzony wygon i z nudów zabawia się karczunkiem dębczaków o znacznej nieraz średnicy.

Zwierzęta w Lesie Wolskim oczekują na nowych przybyszów. Wszak jeszcze sporo mamy zwierza w naszych lasach, wiele ptactwa gnieździ się w zaroślach, na łąkach, polach, błotach, jeziorach.

Takiej pomocy winni użyczyć krakowskiemu ogrodowi: leśnicy, myśliwi, przygodni hodowcy zwierząt

dzikich, miłośnicy żywej przyrody i ci wszyscy, którzy rozumieją wychowawcze znaczenie takich urządzeń i doceniają potrzebę zakładania tych miejsc rozrywkowych, mających wielką siłę atrakcyjną dla naszej turystyki wszędzie tam, gdzie tylko zachodzi potrzeba wyciągania ludności z dusznych labiryntów ulic większego miasta, od kurzu i złych wyziewów, od zgiełku — na wolną przestrzeń pozamiejską, w zdrowsze warunki, do miejsc pouczającej i godziwej rozrywki, do nawiązywania kontaktu z przyrodą, do poznawania piękna ziemi ojczystej.

Miłośnik przyrody



Widok na Podkarpacie z lasu Wolskiego

Komunikat Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Toruniu w sprawie kwartalnika pt. »Przegląd Łowiecki«

Według posiadanych przez nas informacji nie możemy w roku bieżącym, ze względów formalnych, liczyć na otrzymanie zezwolenia na wydawanie kwartalnika pt. „Przegląd Łowiecki", natomiast zezwolenie to otrzymamy najprawdopodobniej na rok 1950.

Podając powyższe do wiadomości nadmieniamy, że wpłacone dotychczas przez poszczególnych Kolegów i organizacje terenowe Polskiego Związku Łowieckiego kwoty tytułem prenumeraty, zaliczamy na poczet prenumeraty na 1950 rok z tym, że o ile kwartalnik nie będzie mógł być wydawany, wpłacone kwoty zwrócimy. Na żądanie zwrot może nastąpić od razu.

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania

Biorąc udział w ogólnopaństwowej akcji Dnia Lasu, przystąpiło w dniu 9 kwietnia br. do sadzenia lasu.

Zasadzono ogółem 0,46 ha powierzchni na dzierżawionych przez Towarzystwo terenach lasów państwowych, w uroczysku Cekanowo, leśnictwo Słupno, nadleśnictwo Płock. Sadzonki składały się zarówno z drzew liściastych, jak: jesion, olcha, brzoza, topola — jak i igliastych: świerk i sosna.



Płockie Tow. Praw. Polowania w akcji Dnia Lasu

Komunikat Rady Łowieckiej w Nysie

Czwarty kolejny komunikat zawiadamia członków, iż w dn. 23 sierpnia odbędzie się w Zarządzie Państwowych Gospodarstw Rolnych (Opole, Piastowska 14) licytacja obwodów w 11 majątkach, w dn. 4 września — Zabawa Myśliwska w Nysie (strzelanie do rzutków, atrakcje, tańce), w dn. 11 września przed Starostwem w Nysie — rejestracja psów myśliwskich przez Komisję Kynologiczną, we wtorek 20 września — Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członkow w Wydziale Powiatowym w Nysie, w dn. 20 września — egzamin łowiecki w Zarządzie Miasta w Nysie.

Rada wzywa członków o nadesłanie do dn. 1 października artykułów i materiałów do Jednodniówki, która ukaże się z powodu 25-lecia Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach.

Z Białowieskiego Parku Narodowego

Na podstawie dwukrotnego otropienia zwierzyny, dokonanego w dniach 1 lutego i 18 marca br., ustalono na terenie parku Białowieskiego następującą ilość zwierzyny łownej: jeleni 58 sztuk, sarn 35, dzików 69, wilków 5, rysi 3, lisów 9 i kun — tumaków 8.

Za zgodą Ministra Oświaty, udzielonej w dn. 24 stycznia br., odstąpiono Białoruskiej Republice Rad 5 sztuk żubrów z Białowieży (w tym dwie sztuki płci żeńskiej) w zamian za 6 rodzin bobrów i 2 pary łosi.

Ofiara na budowę siedziby PZŁ

Na projektowaną budowę własnej Siedziby polskiego Związku Łowieckiego składam kwotę 1000 zł i wzywam kolegów myśliwych do poparcia tej pięknej inicjatywy i przyczynienia się tą drogą do odbudowy Stolicy.

Stanisław Karolczak,
porucznik, Elbląg.

—O—

Towarzyswo Łowieckie w Pasłęku, na zebraniu członków w dniu 28 czerwca br., postanowiło przekazać na budowę siedziby PZŁ w Warszawie kwotę 10.000 zł. Ponadto wszyscy członkowie zobowiązali się ofiarować na ten sam cel, po 4 zające z zabitych w sezonie 1949 — 50 r., które będą dostarczone do Spółdzielni Jedność Łowiecka w Olsztynie.

Wzywamy kolegów do naśladowania tego dobrego przykładu.

Ś. p. HENRYK SERWA

Długoletni wzorowy myśliwy, członek PZŁ, zmarł w dn. 18 maja br. w Krynicy, w wieku 66 lat. Zmarły założył w 1926 r. Klub Myśliwski w Ostrowiu Wlkp.,



którego był skarbnikiem, a potem prezesem. Położył duże zasługi, tępiąc kłusownictwo i opiekując się zwierzyną. Cześć Jego pamięci!

Sprostowanie

W Nr 8 Łowca Polskiego autorem trzech zdjęć fotograficznych na str. 10 i 11 jest kol. Z. Kowalski, a nie W. Puchalski, jak mylnie podano.

Kalendarzyk myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. i rozporządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 22 marca 1949 r. (Dz. U. R. P. nr 21) polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pole białe), wzbronione (pole czarne):

RODZAJ ZWIERZYNY	wrzesień	październik
Jelenie byki	■ 11	
Sarny rogacze w województwach Olsztyn, Poznań, Toruń		
Sarny rogacze w pozostałych województwach	■	■
Dziki		
Borsuki	■ 16	
Wydry		
Zające szaraki	■	■ 26
Bażanty koguty w województwach Łódź, Poznań, Wrocław, Szczecin . .	■	■ 26
Bażanty koguty w pozostałych województwach	■	■
Kuropatwy w województwach Białystok, Lublin, Rzeszów	■	■
Kuropatwy w pozostałych województwach	■ 16	
Jarząbki	■ 16	
Przepiórki		
Dzikie kaczki i kaczory		
Dzikie gęsi		
Dzikie gołębie		
Słonki		
Bataliony		
Kwiczoły i paszkoty		
Gawrony, kruki, kawki i drapieżniki skrzydlate, z wyjątkiem krogulców i gołębiarzy		
Jastrzębie gołębiarze, krogulce, wrony siwe i sroki		
Królik		
Wilki, lisy, kuny kamionki, tchórze gronostaje i łasice		

Z literatury ŁOWIECKIEJ

I

„Pies". Organ Związku Kynologicznego w Polsce, Nr 2 (czerwiec) 1949.

Ukazał się zeszyt drugi w rb. kwartalnika „Pies". Pierwszych 10 stron pisma poświęcono sprawom ogólnym Związku. Jest więc zapowiedź, że odtąd wystawy, pokazy i wszelkie inne „psie imprezy" mogą być dokonywane wyłącznie przez Związek Kynologiczny i jego oddziały, jako organizację fachową. Kol. Frankiewicz wykazuje błędne stanowisko pewnych zarządów miejskich, które ustaliły wygórowane normy podatku od psów, traktując je jako przedmiot zbytku. Prof. Trawiński zamieszcza artykuł pt. „Walka z wścieklizną psów" tłumacząc, dlaczego stosowanie masowe szczepień przeciw wściekliźnie w r. ub. dało w wielu wypadkach wyniki ujemne. Dr. I. M. wyjaśnia powody, dlaczego właśnie Polska posiada największą ilość przypadków wścieklizny i widzi je głównie w nadmiarze u nas psów bezdomnych, którymi nikt się nie opiekuje. Wreszcie Dr. E. Szyfelbein zamieszcza część drugą „Zasad hodowli i chowu psów", mianowicie okres przedporodowy, poród i jego powikłania.

Główną część zeszytu, bo 13 stron na ogólną ilość 32 strony, poświęcono psom nie myśliwskim a obronnym, a więc: owczarkowi alzackiemu, zwanemu popularnie wilczurem, airedale - terrierom, boxerom (buldog), dobermanom i owczarkowi podhalańskiemu. Ponieważ wilczur posiada cechy wymagane od psa obronnego w stopniu najwyższym, jego więc historii, charakterystyce i spsobowi układu udzielono najwięcej miejsca.

Resztę zeszytu zajmuje ciekawe sprawozdanie S. Nowickiego o organizacji Kennel Clubu w Anglii i zakresie działania, korespondencja K. Zdimala p.t. „5-latka w Kynologii Czechosłowackiej", korespondencja S. Nowickiego „Wystawa psów w Birmingham i informacje o „zawodach kynologicznych Moskwa — Leningrad", wreszcie kronika z działalności oddziałów Związku Kynologicznego w Polsce.

II

„Wild und Hund" — Nr 6 — czerwiec 1949 — Hamburg, nakładem Paul Parey.

Otrzymaliśmy wznowione po wojnie niemieckie pismo łowieckie „Wild und Hund". Format i wygląd zewnętrzny pisma są ściśle wzorowane na przedwojennym typie, tak dobrze znanym nam starszym myśliwym, co usprawiedliwione jest okolicznością, że nakładca pozostał ten sam, firma wydawnicza Paul Parey, przeniesiona z Berlina do Hamburga. Treść jak i dawniej — obfita i pięknie ilustrowana zdjęciami fotograficznymi oraz rysunkami. Składają się na nią: fachowy artykuł O. Presslera o hodowli i odstrzale bażantów, studium H. Steinmetza o wydrze, obserwacje F. Schmidta nad życiem i zachowaniem się wydr z doskonałymi zdjeciami z natury, wspomnienie z polowania na jelenie E. v. Spiegel, ostatnie spotkanie z wilkiem w styczniu 1945 hr. E. Kospotha w przeddzień wkroczenia do Prus Wschodnich armii rosyjskiej.

Z obszernej kroniki łowieckiej czytelnika polskiego zainteresuje przede wszystkim wiadomość o zatwierdzeniu przez władze okupacyjne angielskie Niemieckiego Związku Łowieckiego (Deutscher Jagdverband) na obszar okupacyjny angielski. Zastąpił on przedwojenną organizację Deutsche Jägerschaft i posiada zasięg tylko na tę jedną okupację, gromadząc 40 tysięcy myśliwych, wówczas gdy przed wojną liczbą członków Związku sięgała 260 tysięcy. Jako dalsza ilustracja stanu łowiectwa w dzisiejszych Niemczech pozostaje odezwa Związku rusznikarzy i handlarzy bronią, wzywająca myśliwych do cierpliwości i nie nabywania broni okolicznościowo, gdyż prowadzone są zabiegi o uregulowanie sprawy importu broni myśliwskiej i jej podziału, co zapewni możność otrzymania broni wartościowej, zamiast szmelcu.

III

Organizacja i formy prawne łowiectwa w Polsce Przedrozbiorowej — Józef Jastrzębiec Szczepkowski. Warszawa 1949, str. 23 cena 150 zł.

Nakładem Polskiego Związku Łowieckiego ukazała się wartościowa praca Kol. J. Szczepkowskiego, poświęcona odtworzeniu organizacji i form prawnych łowiectwa w Polsce średniowiecznej i przedrozbiorowej. Zagadnienie to było fragmentycznie poruszane w studiach poprzednich, np. S. H. Badeniego. „O łowiectwie polskim w czasach piastowskich" Lwów 1896, T. Mańkowskiego „Prawo łowieckie w Polsce w wiekach średnich" Lwów 1900, K. Tymienieckiego „Łowiectwo na Mazowszu w XV w" Warszawa 1916, ale w całości ujęte ono zostało dopiero w pracy J. Szczepkowskiego w sposób zwięzły, ale przejrzysty.

W okresie wczesno - historycznym, do X wieku prawo polowania nie znało ograniczeń. Ponieważ jednak pierwotność broni wymagała w łowach na grubszego zwierza udziału większej ilości myśliwych, przeto faktycznie uprawiali je naczelnicy rodów czy szczepów, dysponujący dowolną liczbą ludzi. Od X w. łowy na grubszego zwierza stają się już zwyczajowym przywilejem księcia, który odstępuje je według swej woli poszczególnym dygnitarzom kościoła, a później rycerstwu. Polowanie jednak na drobną zwierzynę i drapieżniki pozostaje i nadal dostępne dla wszystkich, w tym i dla chłopów, którzy zdobyczą z łowów regulują nawet swe zobowiązania w stosunku do klasztorów i starostw.

W miarę wzrostu wpływów rycerstwa oraz takich czynników, jak wzbronienie polowania zakonnikom, osadnictwo na prawie niemieckim, unia polityczna z Litwą — prawo łowów przestaje być od XV w. przywilejem panującego, wiaże się ściśle z własnością ziemską i w tym stanie trwa do końca XVIII w. Przytoczone przez autora cytaty stwierdzają, że przedrozbiorowe ustawodawstwo łowieckie szło wyłącznie w kierunku normowania prawa korzystania z łowów. Ochrona zwierzyny były celem ubocznym, osiąganym przez ograniczenie prawa polowania w pewnych wypadkach.

Ten stan rzeczy istniał zresztą w całej ówczesnej Europie. Radykalna zmiana nastąpiła dopiero od połowy XIX w., kiedy nie tylko obawa przed zaginięciem zwierza łownego, ale i zrozumienie konieczności ochrony przyrody we wszelkich jej objawach, stało się powszechne i obowiązujące.

Praca kol. Szczepkowskiego daje nam obraz zmian, jakie zachodziły w organizacji łowiectwa na przestrzeni dziesięciu wieków, a to ułatwi określenie właściwego stosunku do dziś obowiązujących norm i przepisów prawa łowieckiego.

J. Gieysztor

Redaktor — prof. J. Gieysztor Warszawa, ul. Nowy Świat 35, konto PKO I-1077.
Wydawca — Polski Związek Łowiecki

Zam. 1326 Z. G. P. W. Nr 1 B-84470